Nr. 29 Kraków, poniedziałek 15. lipca 1912. Rok III.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach
Związku poczt.: kwartalnie K 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . 60 h.
Za wiersz petitowy . . . . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal najmniej 60 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hoycasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienni ów M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż, Hausmana 9. W Przemyślu Hermann. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Heuman Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów) i Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Societe Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Basztowa 17
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Syndykat Rolniczy w Krakowie
Dostarcza WĘGIEL OPAŁOWY I KOKS
z kopalń krajowych i górnośląskich.

Wiosna 1912.
Magazyn Henryka Schwarza
Kraków, Grodzka 13.
Nowości w metrowej sprzedaży.
Kostyumy — modele — płaszcze.

Redakcya i administracya „Gazety Poniedziałkowej“ mieści się przy ul. Basztowej l. 17, parter.

LOKAL ZIELONEGO BALONIKA
artystycznie urządzony
Cukierni Lwowskiej JANA MICHALIKA
ul. Floryańska L. 45. Telefon 466.
Otwarty od 7-mej rano do 2-giej w nocy.
FILIA dla sprzedaży wyrobów ul. Szczepańska 7. Tel. 463.

Przyszłe trudności polityczne.

Wiedeń, 11 lipca.

(wąż) W telegramie zeszłotygodniowym podałem na zasadzie informacyj zaczerpniętych ze strony polskiej program jesiennej akcyi politycznej. Wobec wybryków obstrukcyi ruskiej sięgającej po sam koniec sesyi, Koło polskie sprzeciwiło się wydaniu znanego orędzia uniwersyteckiego. Ukazanie się tego orędzia uczyniono zawisłem od zaniechania obstrukcyi ruskiej w sejmie, względnie od dojścia do skutku reformy wyborczej.

Program czynności mających się wdrożyć w tym ostatnim względzie, zapowiada się obiecująco.

Prezydya i kluby sejmowe zwołane na dzień 4 września powinnyby zapomocą układów wewnętrznych przygotować sprawę reformy wyborczej do tego stopnia, iżby zebranie komisyi wyborczej na 9 września wyznaczone, mogło skutecznie podjąć obrady.

Gdy Koło sejmowe następnie zaaprobuje układy polsko-ruskie, sejm na 19 września wyznaczony i od obstrukcyi uwolniony dokonałby dzieła własnej reformy, poczem ukazaniu się orędzia, nic by więcej nie stanęło na przeszkodzie.

Program ten, bardzo logicznie nakreślony, zaniemaga w jednym tylko punkcie. Jak się zachowają wobec projektów tych Rusini?

Polityka Związku ukraińskiego skoncentrowała się w miesiącach ostatnich około sprawy nader zbytkownej ale ponętnej; około utworzenia własnego uniwersytetu. Stosownie do przyjętej nagannej metody, iż rzecz tę uda się zrealizować pomimo i wbrew Polakom, czyniono liczne zabiegi wprost u rządu. Z jakim skutkiem, wiadomo. Stanęło na tem, że ma się ukazać odręczne pismo cesarskie zalecające rządowi wygotowanie projektu ustawy o utworzeniu uniwersytetu ruskiego.

Ma się ukazać... Tymczasem bowiem sam termin pojawienia się orędzia uległ odwłoce. Kilkakrotnie wyznaczany i skutkiem nieustannych wstrętów ruskich odraczany, termin ten ostatecznie wobec zamknięcia obrad parlamentu uzależniono od zachowania się Rusinów w sejmie. Punkt [illegible]ości z Wiednia przeniesiono do Lwowa.

Odpowiada to niezawodnie intencyom naszym. Wolelibyśmy, aby spór polsko-ruski doznał złagodzenia lub załagodzenia bez wpływów centralistycznych, na gruncie własnym. Chodzi tylko o to, czy strona druga, czy Rusini, zgodzą się na ten projekt.

Trzeba odrobinkę wejść w psyche pp. Cegelskiego, czy Starucha. Ich katechizm polityczny oparty na dogmacie borby. Nie w porozumieniu i zgodzie, lecz przemocą i gwałtem chcą odnosić sukcesy. Koncepcya młodej jurności politycznej: co tam lachy? sam cesarz i ministry wiedeńskie. Oni sprawiedliwość wymierzają biednemu ludowi ruskiemu! A kto to zdziałał? Fiu! Petrycki zdziałał, bo o mało Regera nie nabił. Budzynowski zdziałał, bo na brzuch się wywalił. W tym nastroju borby i awanturniczości, ukrzepia się powszechne wśród Rusinów mniemanie, że tylko pięścią dać sobie można radę i na pięści należy opierać wszelkie programy polityczne.

Po przygodzie z Heinoldem, ogłoszono „zasadę“, że na przyszłość kwestye narodowo-polityczne można rozstrzygać tylko w porozumieniu między oboma narodowościami. (Geneza tej zasady, mającej być naszym sukcesem, zasługuje na osobne rozpatrzenie.) Rusini skwapliwie przyjęli tę zasadę, mówiąc nie bez słuszności, że o to im właśnie chodziło. Rządzono nimi bez pytania o ich zdanie własne. Godzą się na „zmianę“ i pilnie będą czuwali nad jej wykonaniem.

Na podstawie takiego sformułowania stosunku wzajemnego, należałoby oczekiwać, że Rusini pojednają się z myślą osiągnięcia uniwersytetu tylko w drodze porozumienia z Polakami. Czy jednak będzie tak w istocie?

Mając na względzie usposobienie polityczne Rusinów, ich samo zarozumienie wzniecone zajściami wiedeńskiemi, ich żądzę borby za wszelką cenę, można być pewnym, że i nadal spiskować będą poza plecyma polskimi. Zasada „wzajemnego“ porozumienia dobrą się okaże do protestowania przeciw akademii górniczej w Krakowie. Ich własne żądania będą się starali przeforsować Polakom na złość.

Okaże się to niezawodnie z okazyi urzeczywistnienia wrześniowego programu politycznego.

Awantury obstrukcyjne w parlamencie spowodowały opóźnienie publikacyi orędzia. Ze strony polskiej chcą ukazanie się orędzia uczynić zależnem od poniechania obstrukcyi w sejmie, względnie od przyjęcia reformy wyborczej. Pięknie. Widzi mi się jednak, że Rusini nie zgodzą się na takie postawienie kwestyi.

Wychodzą oni z zasady, że orędzie cesarskie w sprawie uniwersytetu, jest już towarem stargowanym i zapłaconym i rząd winien obecnie dokonać li tylko dostawy. Obstrukcyi w sejmie, względnie reformy wyborczej nie zechcą oni dać sobie wykupić zapomocą tego orędzia. Utrzymywać będą, że między spokojem na sejmie, a pismem odręcznem zachodzi już dysproporcya. Unormowanie stosunków krajowych ich zdaniem kosztować musi więcej. Orędzie „im się należy“, a reforma sejmu może być chyba przedmiotem targu nowego.

Z przewodnich sfer ukraińskich dowiaduję się, że istnieje w rzeczy samej zamiar wznowienia postulatu co do orędzia, przed wszczęciem akcyi wrześniowej. W tym roku reprezentacya Związku ukraińskiego zjechać ma z końcem sierpnia do Wiednia i przedłożyć swój urgens. Jeżeli rząd odpowie odmownie, natenczas Rusini skłonni są wycofać się z dalszych rokowań w komisyi wyborczej i rozpoczną bezwzględną obstrukcyę w sejmie...

W ten sposób program polityczny na wrzesień doznałby bardzo poważnego zakwestyonowania. Wszystkie rachuby musiałyby zawieść.

Z danych powyższych wynika to jedno niezawodnie, że sytuacya polityczna nietylko na jesień nie zapowiada się pogodnie, lecz przeciwnie ukrywa w sobie ogrom trudności nowych. Czy Koło odpowie zadaniom?

„GAZETA PONIEDZIAŁKOWA“

wychodzi zawsze w poniedziałki o g. 6-tej rano i jest do nabycia na dworcach kolejowych, w agencyach i biurach dzienników.

„TEMIDA“
TUTKI DO PAPIEROSÓW
RUDOLFA HERLICZKI
W KRAKOWIE. - NAJPRZEDNIEJSZA MARKA.

Živnostenska Banka w Krakowie, Rynek 17.

kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, jak losy, renty, listy zastawne, akcye, obligacye. Monety zagraniczne marki, franki, ruble, dolary. Załatwia wszelkiego rodzaju interesa bankowe. Uskutecznia szybko zlecenia giełdowe przekazy na miejsca kąpielowe i zagraniczne.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi).

ZAKŁAD DYETETYCZNY
Dra Skórczewskiego
W KRYNICY

Otwarty od 15 maja do 1 października

100 pokoi gościnnych — 2 sale jadalne — czytelnia i weranda — 10 morgowy ogród, kąpiele słoneczne w parku — pracownia lekarska. Kanalizacya — oświetlenie elektryczne — wodociąg własny. W maju, czerwcu i wrześniu ceny o 20% niższe.

Z powodu przepełnienia panującego w środkowym sezonie uprasza się o wczesne porozumienie się z zarządem Zakładu.

Telefon międzymiastowy w zakładzie.

Dr. Skórczewski.

Dr St. Benedykt Kwiatkowski
ordynuje od 1-go maja do 1-go października
w **Marienbadzie**, Haus Hamburg,
od 1-go października do 1-go maja **w Meranie.** Haus Venosta.

Dr. Józef Zeitner
ordynuje
w Franzensbadzie
Willa „Stadt Paris".

Dr. Józef Schermant
ordynuje jak lat ubiegłych
:-. w Marienbadzie :-:
Willa „Apollo".

Zakład wodoleczniczy i sanatoryum
specyalisty chorób nerwowych
Dra KUPCZYKA
W KRAKOWIE, UL. SZUJSKIEGO L. 11
otwarty przez cały rok

Zakopane Zakład **Dr. A. CHRAMCA**
Najtańszy sezon: Maj i Czerwiec.
Najodpowiedniejszy czas dla pragnących pokoju, pogody i leczenia.

ROZSZERZAJCIE „GAZETĘ PONIEDZIAŁKOWĄ"

Skutki brojenia.

Ostatnie wypadki na terenie wiedeńskim dla nas, Polaków, doniosłe, nauczyły nas, względnie powinny były nas pouczyć o dwóch rzeczach. Po pierwsze: że łaska pańska na pstrym koniu jeździ; po drugie: że awanturowanie się i brojenie w polityce do celu nie prowadzi, bardzo często sytuacyę utrudnia i że rozszalałość jednego stronnictwa stawia cały naród w położeniu bez wyjścia.

Niejednokrotnie już w naszem piśmie wskazywaliśmy na to, że polityka polska wobec Rusinów na z gruntu fałszywych opiera się podstawach. Winę tego ponosi w lwiej części narodowa demokracya. Ona to swoją awanturniczą polityką wpłynęła nawet w ostatnich czasach na Koło polskie tak, że Koło się ulękło i zamiast, rozsądnie fakta zbadawszy, naprawić błędy, przez poprzedników popełnione, zabrnęło w tych błędach dalej. Upór Koła w sprawie uniwersytetu ruskiego, upór w ostatecznej konsekwencyi bezcelowy, doprowadził do zajść, które — nie owijamy rzeczy w bawełnę — podkopały nasze stanowisko w Wiedniu i monarchii.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z faktu, że w normalnych warunkach parlamentarnych stanowisko Koła polskiego, jakiekolwiek ono by było, nie byłoby doprowadziło do tego, do czego doprowadziło obecnie. W poprzek dążeń Koła stanęły jednak obecnie czynniki, przed nikim nie odpowiedzialne, czynniki, które coraz częściej obecnie ważą na szalach polityki austro-węgierskiej. Na to Koło było i mogło być nieprzygotowane. Jako stronnictwo ultra rządowe, ultra monarchistyczne, mogło liczyć na to, że czynniki decydujące, których zawsze było filarem, nie odpłacą mu niewdzięcznością. Tymczasem stało się inaczej.

Borbifaksy ukraińskie, azyatycka dzicz, jak ich nazwał jeden z dzienników niemieckich, stali się nagle benjaminkami tych sfer, które w parlamencie czynnie nie występują, działają zawsze zakulisowo, a więc tem podstępniej i groźniej. Z za kulis wyszło orędzie cesarskie do Rusinów, orędzie, które cały świat polityczny w Austryi przejęło zdumieniem, a nam Polakom, udowodniło znowu aż nadto wyraźnie, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ.

Próbowano nam wprawdzie tłómaczyć, że cesarz właściwie Rusinów zganił, że właściwie to orędzie nam, Polakom, może tylko wyjść na pożytek, ale przekonujemy się teraz, że to były puste gadaniny, że faktycznie skutki tego orędzia zaczynają się mścić na nas i to w sposób, o jakim przed pół rokiem jeszcze najśmielszy ruski polityk nie mógł nawet marzyć. Próbkę tej zmienionej na naszą niekorzyść sytuacyi otrzymaliśmy przed kilku dniami. Oto dowiedzieliśmy się, że prezydyum klubu ruskiego było u prezydenta ministrów i ministra oświaty i odbyło z nimi konferencyę w sprawie — akademii górniczej w Krakowie. Rzecz, o której się wprost myśleć nie chce. Jakto, więc w zachodniej Galicyi, w Krakowie założenie szkoły ma być zależne od Rusinów?! Na to żeśmy zeszli w austryackiej monarchii, pod rządami władcy, który, jak wyraźnie mówił eksc. Biliński, podbił Polaków moralnie? Takież są owoce tego moralnego podboju?!

I nie tylko, że Rusini konferowali w tej sprawie z ministrami, ale pp. ministrowie, chodzący w ukłonach ze zgiętym grzbietem przed benjaminkami tajemniczej ręki, mającej wyższe od ministrów stanowiska, nie mieli na ich oświadczenie nic do powiedzenia! Przyjęli do wiadomości ich żądanie, domagające się znowu iunctim między Akademią w Krakowie, a uniwersytetem ruskim we Lwowie, przyjęli je, jakby od jakiego potężnego klubu, od którego łaski los ministrów zależy!

To już jest prosty policzek, wymierzony polskiej polityce dotychczasowej w Wiedniu, udzielony naszej reprezentacyi, od czterdziestu lat stanowiącej podporę rządu i dynastyi, w nagrodę za wierną służbę. Jesteśmy już tak moralnie podbici, że nas można nawet policzkować.

Trzeba jednak równie otwarcie powiedzieć, że do tego umiłowania Rusinów przez sfery decydujące przyczyniło się w znacznej mierze brojenie narodowej demokracyi. Ostatecznie bowiem osią ruskiej polityki od roku przeszło jest sprawa uniwersytetu. Przeważająca, zdrowa część społeczeństwa naszego oddawna była w tej sprawie zgodna w tem, że trzeba Rusinom pomódz w uzyskaniu tego uniwersytetu, jeśli oni go chcą mieć. A zdawało się już, że Koło Polskie stanie na tem stanowisku ,że zażegna nadciągającą ruską burzę. Tymczasem narodowa demokracya w szaleńczem zaślepieniu wszczęła taką wojnę przeciw uniwersytetowi ruskiemu we Lwowie, że Koło się ulękło i przez swoją znaną rezolucyę samo niemal rozpętanie się tej burzy przyspieszyło. Uchwała Koła była ogromnie na rękę tym czynnikom, które przyszłość Austryi — o naiwności! — chą oprzeć na — ukraińcach. Czynniki te bowiem wygrały tę okoliczność przeciw nam. Szaleństwo endecyi nieopatrzność Koła, doprowadziły do tego, że Rusini zabierają dzisiaj głos w sprawie szkół, mających powstać w Krakowie!

Bezpośrednio więc brojenie endecyi ściągło na nas nieszczęście. Pośrednio skorzystały z tego inne czynniki. Teraz naród cały będzie musiał za brojenie to pokutować.

Z drugiej strony okazuje się obecnie w całej jaskrawej brutalności gwałtowna potrzeba rewizyi polityki Koła polskiego od podstaw, o czem już swego czasu pisaliśmy. Jeżeli rząd traktuje nas jak piąte koło u wozu, to przecież niepodobna nam dłużej nadstawiać karku, by nas deptał. Zajście z Akademią górniczą w Krakowie wykazuje konieczność jak najszybszego zajęcia się tą rewizyą, dowodzi bowiem, że dotychczasowa polityka wysługiwania się rządom nie przyniosła krajowi nic prócz ochłapów, a ostatnio spowodowała podcięcie naszego narodowego honoru i godności. Tak dalej być nie może.

Poruszamy tę sprawę otwarcie, wprost, bo jesteśmy przekonani, że niebezpieczeństwo jest za wielkie, abyśmy je cynicznie mogli ukrywać. Czasem i otwartość w polityce popłaca, co więcej czasem jest ona wprost konieczna, jeśli się nie chce przez zapoznawanie niebezpieczeństw sprowadzić na naród katastrofy.

Zaproszenie do przedpłaty.

Wobec zbliżającego się kwartału i półrocza, prosimy Szan. naszych Prenumeratorów o rychłe nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

kwartalnie . . .	**1·50 K.**
półrocznie	**3·— „**
rocznie	**6·— „**

już z odstawą do domu lub przesyłką pocztową.

Gwiazda hr. Stürgkha.

Od dwóch miesięcy stoi na porządku dziennym polityki austryackiej sprawa ugody czesko niemieckiej; prezydent ministrów mimo choroby codzień odbwya konferencye z przywódcami niemieckimi i czeskimi, gazety rozpisują się na temat zwołanej do Pragi konferencyi, powołani i niepowołani prorocy polityczni rozprawiają o widokach akcyi ugodowej, powtarzając wiecznie oklepane hasło, że droga do parlamentu austryackiego wiedzie jedynie przez Sejm czeski. Kto nie zna dzi

Nowo otwarty MAGAZYN NOWOŚCI I STROJÓW DAMSKICH
Konrada Ściborowskiego
W Krakowie, ul. Floryańska l. 13

Poleca na sezon WIOSENNY i LETNI nowości w kostyumach i płaszczach wełnianych angielskich i strojnych. Olbrzymi wybór nowości w bluzkach. Halki. Żaboty. Ryszki. Parasolki.
:: Parasole. Rękawiczki. Pończochy

Filia c. k. uprzyw. Galicyjskiego akcyjnego Banku Hipotecznego w Krakowie.

Kapitał akcyjny Banku założonego w r. 1867 **K. 20,000.000**

Fundusz rezerwowy **K. 11,000.000**

Wynajmuje skrytki w kasach. (Safe-Deposits)

Przyjmuje papiery wartościowe w depozyt do przechowania.

Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe.

Przyjmuje wkłady pieniężne do oprocentowania.

Oprocentowanie rozpoczyna się od dnia złożenia

Nadesłane
(rubryka ta nie pochodzi od redakcyi).

5%

za dziennem oprocentowaniem płaci

KASA ZALICZK. KLUBU KUPIECK. W KRAKOWIE

od wkładek na książeczki i w rachunku bieżącym.

Biura przy ul. Szewskiej 9.

Skład tapet

na sezon 1912 poleca magazyn mebli, dywanów i. t. d. **Stefana Iglickiego w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej l. 10** (naprzeciw Grand Hotelu). Na żądanie wysyła wzory opłacone. Ceny bardzo niskie.

MOJA STARA

przekonaną była, jest i będzie, że celem zwalczania piegów i utrzymania delikatnej, miękkiej skóry oraz białej cery żadne inne mydło nie egzystuje, jak tylko w całem świecie znane „z konikiem liliowe mydło“ marka konik Bergmanna i Ski. w Teschen nad Łabą. Kawałek 80 halerzy do nabycia w aptekach, drogueryach, składach perfumeryi i we wszystkich pierwszorzędnych handlach. Również nadaje się Bergmanna krem liliowy „Manera“ cudowny do utrzymywania delikatnych, białych rąk u pań, w tubach po 70 hal. wszędzie do nabycia.

Dywany perskie

Filip Haas i Synowie

SKŁAD KOMISOWY

Kraków, ulica Szczepańska L. 7. I. p.

Panie! Panowie!

NAJPEWNIEJSZE LECZENIE!!

ostrego i chronicznego kataru cewki moczowej upławów osiągnąć można przy używaniu Orkeny'ego

KASANTOL-

kapsułek. Najskuteczniej działający środek przeciw białym upławom u kobiet; przeciw upływom cewki moczowej, rzerzączce, zapaleniom, katarom pęcherza u panów. Przez lekarzy środek ten uznany został jako najlepszy, najszybciej i zupełnie nieszkodliwie działający. — Flaszka K 3—. Tylko u wytwórcy aptekarza Hugona Orkeny'ego, Budapeszt, Thörköly-ut. 28 skład 150. — Codziennie dyskretna wysyłka pocztowa.

wnych manowców, jakimi zwykła chadzać polityka austryacka, ten mógłby istotnie uledz złudzeniu, że przygotowuje się jakaś „wielka rzecz“, że niebawem nastąpi uroczyste zbratanie się Niemców z Czechami, że wszelkie sprawy osobistej natury ustąpiły na drugi plan wobec zagadnień zasadniczych, że tym razem rozchodzi się faktycznie o ugodę rzeczową a nie osobistą. A tymczasem w kołach wtajemniczonych coraz silniej utrwala się przekonanie, że cała akcya ugodowa oprze się ostatecznie o rekonstrukcyę gabinetu...

Nie znaczy to, jakoby należało uważać konferencyę praską za pustą komedyę, ale tyle z pewnością wolno stwierdzić, że rokowania, które toczą się obecnie, nie wydadzą tych owoców, jakich się spodziewano. Nie było bowiem w ostatnich latach w Austryi prezydenta ministrów, który nie byłby się pokusił o laury doprowadzenia do skutku ugody czesko-niemieckiej, nie było ministra, któryby ostatecznie nie zrezygnował ze swej godności z tem przeświadczeniem, że „prędzej w źródle wyschnie woda“, zanim nastąpi załatwienie kwestyi niemiecko-czeskiej w drodze ugody.

Pokusił się o to i hr. Stürgh, licząc na potęgę hr. Thuna, mimo, że nikt nie wierzył, aby przyszła do skutku ugoda zasadnicza, ale teraz, kiedy dyskusya znów weszła niejako na tory bardziej „praktyczne“, kiedy według dobrze poinformowanej „W. A. Zeitung“ rozprawia się więcej o portfelach, niż o kwestyach językowych, nasuwa się przypuszczenie, że jednak cała ta akcya nie pójdzie na marne.

Nie pierwszy to raz zasiadają Niemcy i Czesi do obrad politycznych, dotyczących ugody, ale zdaje się po raz ostatni. Nie ma się co łudzić. Gwiazda hr. Stürgha nie gaśnie...

Furya militarna.

Jeden z dzienników budapeszteńskich pisał onegdaj, że austro-węgierskie ministeryum wojny opętała wprost megalomania na punkcie żądań militarnych. I jest w tem powiedzeniu dużo prawdy, z tym tylko dodatkiem, że ta megalomania daje się we znaki nie tylko ludom austro-węgierskiej monarchii, ale wszystkim niemal państwom w Europie, nad którymi zaciążył moloch pruskiego militaryzmu. Ministerya wojny nie oglądają się nigdzie na stan społeczeństw ekonomiczny, na ich warunki i siły finansowe, decydują tylko kwotę, którą ludność ma znowu rzucić molochowi militarnemu na pożarcie przedkładają ją ciałom ustawodawczym, a przedstawicielstwa narodów tak są przygniecione potworną łapą tego nienasyconego molocha, że czasem z ceregielami, urządzanymi pro foro externo, dla wyborców, czasem nawet bez żadnych ceregieli dają molochowi to, czego zażąda.

W państwach, opartych na zasobnej, zamożniej ludności, w państwach, których ludność pod względem ekonomicznym stoi wysoko, ostatecznie ofiary, molochowi militaryzmu składane, aczkolwiek niemal z każdym rokiem rosnące, są jeszcze możliwe i jeśli nie napotykają na opór, to można wyrozumieć. Militaryzm tak zaciążył nad ludzkością, że urabia się nawet powoli przekonanie o jego konieczności nawet w obecnej formie. Jednak państwa te, wysoko gospodarczo stojące, mają bodaj najważniejsze środki, sprzyjające gospodarczemu ich rozwojowi, gdyż bez nich nie stałyby tak wysoko; natomiast w państwach, takich np. jak Austro-Węgry, ludność, choćby nie wiedzieć jak była przekonana o potrzebie i konieczności wzmacniania armii, megalomania militarna wywołuje całkiem zrozumiały opór. Bo w Austro-Węgrzech niema pieniędzy na nic, co ludności jest nawet koniecznie potrzebne, niema pieniędzy na najżywotniejsze tej ludności postulaty, natomiast muszą być i są zawsze pieniądze na armię. Są zawsze — aż nareszcie okazało się, że ich brakło. Poprostu całkiem: brakło.

I stała się w stosunkach austryackich rzecz niebywała, o której już szeroko rozwodziły się pisma codzienne. Ministrowie skarbu, austryacki i węgierski, odmówili żądaniu ministra wojny, aby na ołtarz militaryzmu oprócz zwyczajnych wydatków rzucić jeszcze 340 milionów koron, przeszło jednę trzecią miliarda. Coś podobnego jeszcze się w Austro-Węgrzech nie przytrafiło.

Że jednak tak się stało, że się przytrafiło coś rzeczywiście w monarchii niebywałego, tego przyczyną jest nie co innego, tylko ta właśnie megalomania ministra wojny, który z jednej strony wystąpił z żądaniem takiej olbrzymiej sumy w sposób wprost podstępny, z drugiej zaś strony uczynił to tak, jakby dopiero przed chwilą spadł wprost z nieba na fotel ministeryalny i jeszcze miał na oczach rajskie rozkosze i dostatki. Spadł z nieba — bo nie wiedział zupełnie, że w monarchii jest nędza, że dzięki nieudolności ministerstwa spraw zagranicznych bilans handlowy monarchii przedstawia się fatalnie, że wskutek niedołęstwa rządów, które dbały ciągle tylko o armię, a zupełnie zapomniały o ludności, ludność ta znalazła się w nędzy, że wskutek nieszczęsnej gospodarki w Austro-Węgrzech poprostu niema pieniędzy, renta leci na dół na łeb na szyję. Pan minister wojny nie wiedział o niczem, choć cała prasa rozlega się wprost od jęku skarg na brak kredytu, na odmawianie ludności najpotrzebniejszych rzeczy. Nie, pan minister spadł z nieba — i w czasie takiej państwowej nędzy zażądał sobie, jakby to chodziło o błahostkę, trzecią część miliarda dla siebie, na potrzeby armii, poza zwyczajnemi potrzebami, które przenoszą pół miliarda.

Ponadto postąpił pan minister wojny brzydko, podstępnie. Niedawno parlamenty uchwaliły nową ustawę wojskową, wymagającą bardzo znacznych nowych nakładów pieniężnych. Pan minister wojny podczas obrad nad tą ustawą nic nie wspomniał, że ma w zanadrzu nowe żądania. Dopiero gdy posłowie rozjechali się na wakacye, gdy rząd nie zamknął sesyi, ale ją odroczył, aby pp. posłom nie odbierać dyet, co skarb państwa będzie kosztować okrągło milion koron, gdy w ten sposób zawczasu już sobie posłów ułagodził — wyjechał niespodzianie z żądaniem nowych 340 milionów. Ufny w to, że parlamenty w monarchii nigdy żądań ministra wojny a limine nie odrzucały, zażądał tej kwoty i oświadczył, że ją musi dostać! A żeby zaś nie mówiono, że żąda tylu pieniędzy niepotrzebnie, bez rzeczywistej potrzeby, ogłosił zapomocą usłużnej prasy wiedeńskiej urbi et orbi, że cała austro-węgierska artylerya jest licha warta.

I ten argument jednak, osłabiający ogromnie mocarstwowe stanowisko monarchii — nie pomógł. Z próżnego nie naleje. Ludność monarchii nie jest w stanie wszystkiego, co ma, dać armii, na którą już i tak łoży ponad swoją finansową możność, o której polepszenie rząd się wcale nie stara. Ministrowie skarbu oświadczyli, że ponad to, co już armii przyznano, centa więcej dać nie mogą.

Obaj ministrowie skarbu narazili się sferom decydującym, ale cała ludność monarchii stanęła po ich stronie. Megalomania została utrącona.

Gdyby coś podobnego, taka porażka okrutna, szkodząca monarchii na zewnątrz, przydarzyła się jakiemukolwiek innemu ministrowi, jużby go na fotelu ministeryalnym nie było. W przeciągu 24 godzin miałby już u siebie list: „Lieber X. von heute ab sind sie frei“. P. Auffenberg schował jednak porażkę do kieszeni i nie odszedł.

Świadczy to z jednej strony, że minister Auffenberg cieszy się aż nadto wielkimi względami sfer decydujących, ale z drugiej strony świadczy o czemś, co jest o wiele przykrzejsze. Świadczy mianowicie, że zarząd wojskowy zupełnie nie myśli zrezygnować ze swych żądań i że je w najbliższej przyszłości podniesie znowu, ale już w taki sposób, że żądania te nie zostaną odrzucone.

Fortepiany, pianina, harmonie i pianole za gotówkę i na spłaty nawet 20 miesięczne — poleca Firma

B. GABRYELSKA Kraków, Krzysztofory Rynek L. 35.

Wyłączne zastępstwo światowych fabryk: Knabe, Steinway, Chikering, Brewster-Blüthner-Apollo, Petrof c. k. nadw. dost., Rösler c. k. nadw. dost., Protze itp.

W Krzysztoforach, Rynek 35 w salonach magazynu fortepianów

B. GABRYELSKA

otwarty został **NOWY SALON SZTUKI**

Wystawa i sprzedaż obrazów za gotówkę i na spłaty do 12-tu miesięcy.

Autorowie dzieł wystawionych: Axentowicz, Czajkowski, Dębicki, Filipkiewicz, Frycz, Karnocki, Karpiński, Malczewski, Makarewicz, Markowicz, Mehhofer, Pautsch, Rzecznik, Sichulski, Szczygliński, Wyczółkowski, Wyspiański, Żarnecki.

BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU
w KRAKOWIE, RYNEK 25. (Dom własny).
wynajmuje w specyalnie na ten cel urządzonym, stalą opancerzonym skarbcu:

Schowki (Safe deposits) do dyskretnego i bezpiecznego przechowywania depozytów pod własnym kluczem.

Należytość za najem schowka zależy od wielkości i wynosi:
rocznie: K 30, K 50 lub K 75;
półrocznie: K 18, K 30 lub K 45.

Bliższych wiadomości udziela Oddział Depozytowy w lokalu parter. Telefon Nr 427

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcyi.)

Wiosna 1912.

Najpiękniejsze Nowości dla Pań
poleca
magazyn towarów bławatnych i płócien
pod firmą
JÓZEF PIETSCH
Kraków, ulica Szewska L. 2.

Radością dla kobiet i mężczyzn
są
Tabletki „NEOSAN“
prawnie chroniony i patentowany, przez lekarzy uznany, zdumiewająco pewny środek przeciw osłabieniu obojga płci. „Neosan“ wraca siłę męską i zachowuje ją do póznej starości, nie psuje żołądka i jest wogóle nieszkodliwy. — Pudełko z 26 tabletkami kosztuje 4 K 50 hal. — Wysyłka pocztowa w najdyskretniejszem opakowaniu. — Główny skład na Austro-Węgry:
APTEKA „POD ŚW. HERMINĄ“, BUDAPESZT
VII, Thököly-ut 28. Dep. 15o.

HOTEL FRANCUSKI
(Hotel de France)
W KRAKOWIE przy rogu ul. św. Jana i Pijarskiej w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego teatru, c. k. starostwa, i głównych arteryi miasta.
Położenie bardzo spokojne.
W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner własna pralnia elektryczna, restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.
Ostatni wyraz komfortu i hygieny.
Ceny bardzo przystępne.
Telefon Nr. 1045 Telefon Nr. 1045.

BENZ
Filia w Krakowie
Oddział dla automobilów:
Tel. 1026 Grand Hotel Tel. 1026
Oddział dla motorów stałych:
Rynek główny L. 43.

PROSIMY PRZYJACIÓŁ
naszego pisma, bawiących w uzdrowiskach i miejscach kąpielowych krajowych i zagranicznych, by w czytelniach, klubach, restauracyach, cukierniach, kawiarniach i t. p. lokalach publicznych żądali
„Gazety Poniedziałkowej“.

Obecni ministrowie skarbu pójdą w odstawkę, pójdą i inni, gdyby tak, jak oni, postępowali, ale minister wojny zostanie. Utrzyma go furya militarna, moloch, który się nigdy nasycić nie da.

Izolacya Austro-Węgier.

Dyplomacya austro-węgierska jest wprost zahypnotyzowana ideą trójprzymierza. Dlą tej idei poświęca najżywotniejsze interesy monarchii, dla tej idei pozwala się wyzyskiwać na każdym kroku, a olśniona potęgą pruskiego militaryzmu, nie widzi nic w całej Europie, tylko owego sojusznika we lśniącej zbroi, który ją za to traktuje jak swego giermka, czy sekundanta. Zwłaszcza obecnie, kiedy na czele dyplomacyi austro-węgierskiej stanął hr. Berchtold, Niemcy dają Austro-Węgrom na każdym kroku odczuwać, że im robią wielką łaskę, utrzymując z nimi przyjazny sojusz, przymierze. Okazało się to bardzo dobitnie z okazyi niedoszłej, co prawda, do skutku międzymocarstwowej pożyczki dla Chin, okazało się jeszcze wyraźniej obecnie, podczas zjazdu w Bałtyckim Porcie.

Podczas tego zjazdu dwóch carów omawiano bardzo szczegółowo sprawy bałkańskie, w których w pierwszym rzędzie interesowane są Austro-Węgry. I ten temat właśnie w dyplomacyi europejskiej, a zwłaszcza austryackiej najdrażliwszy, omawiano — bez Austro-Węgier. W niemieckiej polityce ogółem widać uporczywe dążenie do jak najściślejszego połączenia się z Rosyą, jakby na potwierdzenie wypowiedzianych 50 lat temu słów Garibaldiego, że tyrani umieją dbać o siebie i iść ręka w rękę. O Austro-Węgrzech Niemcy zapominają zupełnie. Drugi członek trójprzymierza, Włochy, weszły w ostatnich dniach na drogę, otwarcie się wyłączającą z trójprzymierza. Weszły bowiem w porozumienie z Anglią i Francyą co do panowania nad morzem Śródziemnem, a dzięki temu, że mają flotę silną, nie oglądały się wcale i nie oglądają na Austro-Węgry. Czynią to nawet otwarcie, choć wiedzą, że sojusznik austryacki na takim podziale panowania nad Śródziemnem morzem wyjdzie najgorzej, może bowiem wprost stracić panowanie nawet nad Adryatykiem.

Wobec tego nasuwa się siłą rzeczy pytanie, czy trójprzymierze faktycznie jeszcze istnieje, czy jest już tylko fikcyą. Zjazd w porcie Bałtyckim, onegdajsza mowa Greya w sprawie morza Śródziemnego, wreszcie jawne zbliżenie się Włoch do Francyi i Anglii mówią aż nadto wyraźnie, że trójprzymierze w rzeczywistości istnieć już przestało, że się wali w gruzy, a istnieje tylko na papierze.

O tem wie cały świat, o tem piszą szeroko wszystkie poważne dzienniki na całym świecie — nie wie tylko austro-węgierski minister spraw zagranicznych hr. Berchtold, któremu delegacye tak bez niczego, dały zaliczkę zaufania.

Austro-Węgry stają się coraz bardziej izolowane w Europie. Do tej ich izolacyi przyczyniło się w znacznej mierze właśnie to, że tak z zaślepieniem trzymały się sojuszu z Niemcami, które ten sojusz wykorzystywały na każdym kroku, a obecnie, widząc, że do zyskania niema już wiele, zerkają w stronę Rosyi.

W gruncie rzeczy ludy austryackie nie będą się w swojej olbrzymiej większości wcale smucić, jeśli trójprzymierze się zupełnie rozpadnie, bo wtedy wreszcie przestanie monarchia być w zupełności zawisłą od Berlina, jaką jest dotychczas. Za zaślepienie dyplomacyi ludność musiała dość płacić. W każdym jednak razie ludność pragnęłaby wiedzieć, na czem w przyszłości mają się oprzeć Austro-Węgry, jak się ma ukształtować dalsza polityka Austro-Węgier, stanowiąca o ich znaczeniu i roli w koncercie europejskim.

Delegacye tegoroczne będą miały dużo do roboty. Trzeba będzie bowiem od p. Berchtolda zażądać wyjaśnień rzeczowych, nie zadowalać się dyplomatycznymi wykrętami i po większej części szablonowymi frazesami, trzeba będzie raz zagraniczną politykę monarchii otrząsnąć z zaślepienia. Czy delegacye na to się zdobędą — nie wiadomo.

CZYTAJCIE OGŁOSZENIA
GAZETY PONIEDZIAŁKOWEJ

Kult nahajki i knuta.

W oczach naszych dokonywują się w dziedzinie politycznej czyny, które w potomnych będą niewątpliwie budziły najwyższe zdumienie i uśmiech politowania dla dzisiejszych społeczeństw. Bo żeby w czasach pełni praw człowieka, w czasach powszechnego głosowania ideałem, do którego tęsknią rządy europejskie, o którego łaskę ubiegają się zarówno Anglia, jak Francya, jak wreszcie obecnie Niemcy, żeby tym ideałem współczesnych rządów i państw stał się carat — na to trzeba było rzeczywiście plunąć w twarz kulturze i postępowi, zaprzeć się wielkich tradycyi XIX wieku i wprost nawrócić ludzkość na drogi średniowiecza. To ubieganie się o łaskę Rosyi, o jej przyjaźń, o jej życzliwość, świadczy najwymowniej, że w polityce narodów zaczyna tryumfować najohydniejsza reakcya. System carski, idea carska po gruzach kultury wybija się na czoło Europy.

Kiedy przed 48 laty najwybitniejszy przedstawiciel i symbol carskiej idei rządzenia, Murawiew szubienicznik skatował Litwę, tysiące ludzi pognał w Sybir, dziesiątkami tysięcy zapełnił więzienia i dopuszczał się okrucieństw najwyrafinowańszych, Rząd Narodowy w swojem ostatniem słowie do narodu, w ostatnim manifeście oświadczył prosto i otwarcie mniejwięcej te słowa: „Prusy starają się politykę grabieży, podłości i rozboju uczynić systemem i przeszczepić go na teren ogólnoeuropejski, aby sprowadzić najhaniebniejszą w dziejach reakcyę“. Dzisiaj te słowa co do joty się sprawdzają.

Carat nie zmienił się zupełnie. Jakim był, takim jest i takim będzie, póki go fala gniewu nie zmiecie, jak wrzoda z organizmu ludzkości. Ale ten carat zachwiał się strasznie w ostatnich latach. Pięć, siedm lat temu zdawało się, że zeń grzy polecą. I zdawało się, że Europa odetchnie, że odetchnie swobodnie, jak człowiek, któremu obrzydliwego wrzoda z ciała wycięto. Tymczasem — carat przy pomocy caratu pruskiego nie tylko, że nie upadł, ale tak się wzmógł na siłach, że dzisiaj ten krwawy car, którego każdy krok broczy krwią dziesiątek tysięcy steroryzowanych najszlachetniejszych jednostek, gnijących w kaźniach i katorgach za to, że godności ludzkiej, godności ludzkości bronili, dzisiaj ten car nadaje ton Europie, o jego przyjaźń ubiega się Europa!

Okazuje się dzisiaj, że carat, kultywowany przez Prusy, stawać się zaczyna symbolem Europy XX wieku. Grabież, łupiestwo praw narodowych, deptanie tak krwawo okupionej wolności i praw człowieka staje się systemem, a rządy państw europejskich, wiedzące doskonale, że ten carat mógłby runąć każdej chwili przy najmniejszym pożarze, uprawiają kult cara, kult nahajki i knuta.

Obecnie system reakcyjny, przez Prusy „konstytucyjnie“ na grunt europejski przeszczepiony, nabierze niewątpliwie nowych sił i mocy, po zjeździe w Bałtyckim Porcie. Tam brutalność pruska poślubiła się z nahajką i knutem — a skutki tego odczują niezadługo ludy, których los skazał na pokutę pod jarzmem tych dwóch carów.

Europa na to nic się nie odezwie. Europa dzisiaj łasi się u stóp cara. Zaiste, gdy się okiem rzuci wstecz, gdy się zobaczy, ile krwi milionów ludzi kosztowało Europę pozbycie się absolutyzmu, wkroczenie na rzeczywistą drogę postępu, i gdy się zważy, że dzisiaj absolutyzm, reakcya, carat tryumfuje — ręce opadają bezsilnie. Cofamy się wstecz — zamiast iść drogą, przez wiek ubiegły wytkniętą.

Zmierzch spada na rozbudzony niedawno świt — zmierzch, po którym nastąpić może tylko długa noc, z której się ludzkość niedawno ledwie wydobyła.

Prowokator carski w Watykanie.

Jesteśmy narodem, bodaj czy nie najbardziej katolickim na świecie. Katolicyzm tak się u nas zakorzenił w organizm narodowy, że stał się poniekąd synonimem polskości. Polak i katolik — to jedno, to się samo przez się rozumie. Wytrwaliśmy przy katolicyzmie w najstraszniejszych chwilach, okupiliśmy krwią wiarę przez ojców nam przekazaną i dzisiaj kościół niema wierniejszej owczarni, jak Polska. Dowody tego widać na każdym

Wiedeński Bank Związkowy
Filia w Krakowie
Kapitał akcyjny 130 milionów kor. — Fundusze rezerwowe 41 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na **książeczki wkładkowe**
Wieksze kwoty wypłaca bez wypowiedzenia. — Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów. Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i waluty, przyjmuje zlecenia na giełdy krajowe i zagraniczne pod najdogodniejszymi warunkami.

Kantor wymiany znajduje się w lokalu parterowym (Rynek gł. Linia A-B. L. 44).

kroku. Mamy więc chyba prawo do tego, aby najwyższa władza kościelna już nie specyalnie się nami zajmowała, ale bodaj nie traktowała nas jak bastardów. W ludzie naszym żyje nawet święta, niewzruszona niemal wiara, że jedynym naszym orędownikiem wobec mocarzy tego świata jest Watykan.

Tymczasem — dochodzą wieści, które wprost krew mrożą w żyłach każdego katolika. Niedość bowiem, że Watykan o nas nie pamięta, że w najważniejszych naszych sprawach stale o nas zapomina, dbając więcej o łaski wyznawcy Lutra, niż o 24 milionowy naród, to nadto nawet w chwilach, dla narodu i dla katolickiej wiary najkrytyczniejszych, najtragiczniejszych, zupełnie głosu nie zabiera, a co gorzej — pozwala na czyny, które tej katolickości wprost szkodzą.

Dowiadujemy się obecnie rzeczy wprost potwornej. Oto w Watykanie, u boku Ojca św. znajduje się człowiek stojący na usługach Rosyi. Zwyczajny szpieg, co więcej, prowokator. Jest nim prałat Benini. Prałat ten, stojący na żołdzie rzymskiej filii ochrany, czyli tamtejszego ambasadora, miał czelność nazwać raz publicznie sprawę polską wrzodem Europy, a przed niedawnym czasem, gdy deputacya polska wręczyła Ojcu Św. memoryał w sprawie chełmskiej, opatrzony podpisami wybitnych duchownych polskich, prałat skopiował ten memoryał i podpisy i wręczył je ambasadorowi rosyjskiemu tak prędko, że kopia ta w pięć dni po wręczeniu jej w Watykanie znalazła się w biurku Stołypina! Za tę usługę szpiegowsko-prowokatorską otrzymał prałat Benini hojną nagrodę: ambasador rosyjski odstąpił mu swoją metresę.

Zbyt silnie wiara w dobre chęci Watykanu zakorzeniona jest w Polsce, aby ten obrzydliwy wypadek miał ją zniszczyć. Ale że ją zachwiał, to chyba zrozumiałe. Ból straszny, ból serdeczny ogarnął cały naród. Jakto, więc tam — u stóp Piotrowej stolicy, znajduje się carski szpieg i prowokator, który katolickich biskupów śle na wygnanie, księży do aresztów, a ludność wydaje na łup popów czarnosecinnych?!

Oczekujemy w tej sprawie energiczniejszych kroków ze strony naszego episkopatu. Polska, najwierniejsza córa kościoła, została ugodzona w samo serce, które i tak od wieku przeszło krwawi.

Usunięcie z Watykanu carskiego prowokatora, dla metresy poświęcającego biskupów (wygnanie ks. biskupa wileńskiego jego było dziełem) i tysiące katolickiej ludności, powinno jak najprędzej nastąpić. Prałata Beniniego trzeba wysłać do Rosyi — do ochrany. Bardziej nu będzie do twarzy w ochranie. W miejscu, otoczonem czcią całego świata, dla carskich szpiegów i prowokatorów, niema miejsca!

Z nad Bałtyku.

Kołobrzeg, w lipcu 1912 r.

Do jednych z niewielu naszych ziemskich przyjemności należy spędzenie paru pogodnych tygodni nad wybrzeżem morza, zdala od trosk codziennych, zdala od szarzyzny pracy zawodowej. Ten przestwór wzburzonych toni morskich, kłębiących się białemi pianami, rozprzestrzenia wokół ów tajemniczy, sobie tylko właściwy nastrój. Człowiek staje się skupionym, niosącym w duszy błogie nadzieje i raz wreszcie odczuwa to, co rzadko mu przypada w udziale, t. j. zadowolenie.

Z zadowoleniem też przechadza się on po plaży morskiej, gdzie roje naszych milusińskich srebrnymi głosy bezwiednie tworzą ów znany nam chór. Rozwesela nas ten miły światek szczebiocący nawzajem, który rwie się na wsze strony; nie znane mu są wcale ciężkie zmagania się życiowe, on ma duszę szczęśliwą, bo nie świadom jest tego, co go otacza. Ten światek dziecięcy to istotna cecha każdorazowego sezonu kołobrzeskiego, tem bardziej nam sympatycznego, jeśli się zważy, iż do uszu naszych dolatują zewsząd dźwięki mowy polskiej. Kolonia polska stanowi tu bezsprzecznie gros kuracyuszów, a raczej letników, gdyż stała większość gości kąpielowych przybywa nad Bałtyk celem wytchnienia, nie zaś bynajmniej dla poddawania się jakimś zabiegom leczniczym. Języka polskiego wszędzie pełno — na plaży i promenadzie dziennej, w zakładach kąpielowych i sali balowej, w czytelniach i na pokładach okrętów pasażerskich, przedsiębiorących częste wycieczki rozrywkowe, to tu, to ówdzie. I to właśnie nadaje naszej miejscowości nadbałtyckiej istotnie swojski charakter. Tego zaprzeczyć nie można. Naturalnie, że ziomkowie nasi hołdując zasadzie całkowitej swobody, jedynie słusznej we wszelkiem letnisku czy zdrojowisku, nie wiążą się oficyalnie w jakieś doraźne kluby, co jednak nie przeszkadza temu, by życie towarzyskie kwitnęło faktycznie pod znakiem wesołego flirtu lub jakiejkolwiek lekkiej zabawy. Rzecz oczywista, że głębsi nie zapominają o duchowej stronie swojego „ja“ nawet podczas tych kilku tygodni wywczasów wakacyjnych. Czytelnia miejscowa, zaopatrzona w pisma polskie, parę publicznych wypożyczalni książek, obejmujących działa literatury naszej ostatniej doby, dwie sale do gry fortepianowej i t. p. i t. p. mogą uczynić zadość niewygórowanym wymaganiom kulturalnego człowieka. Jeśli dodamy do tego od czasu do czasu urządzane wieczory kameralne a nawet symfoniczne, dające dość sporo muzyki słowiańskiej (więcej rosyjskiej, niż polskiej), obraz życia tutejszego zda się być uzupełnionym.

Ale co jedno zwłaszcza z uznaniem podnieść należy. Oto Niemcy, nie hamując się z reguły zgoła żadnymi względami w takiem lub owakiem objawianiu swego szowinizmu germańskiego, zachowują się tutaj bardzo poprawnie, a nawet może zbyt „correct“, aniżeli to od Niemca względnie Prusaka zwykliśmy się przeciętnie spodziewać. Ja nie nazwę to niczem innem, jak tylko jednym z objawów kultury, szlachetnie pojętej. W naszej Galicyi dużo jest zdrojowisk, którym zgodna opinia publiczna wróży pomyślną przyszłość przy umiejętnem stosowaniu nieodzownych w danych wypadkach i odpowiednich kapitałów, ale przecież nie znajdujemy tamże tego należnego obejścia się wobec nas, jakie spotykamy gdziekolwiek prawie zagranicą. Widzimy więc, że nie wystarcza jakość bezwzględna pewnego letniska, miejsca kąpielowego czy nawet sanatoryum. O wiele ważniejszym postulatem zda się być to, co pospolicie zwaniem bywa marką, lub renoma uzdrowiska. I na takich właśnie, pojętych w najszerszem słowa znaczeniu, zbywa niezawodnie naszym rodzimym miejscowościom leczniczym oraz klimatycznym. Tych parę uwag powyższych nie podyktowało nam żadne uprzedzenie, coby można łacno przypuścić, owszem fakta rzeczywiste i znajomość prawdziwego stanu rzeczy potwierdzają tamte w zupełności.

My, Galicyanie, obecnie w Kołobrzegu przebywający, zapominamy o tem, gdyż uwagę naszą pochłania w zupełności prawie morze. Kąpiele morskie, których tu niemal wszyscy z prawdziwą rozkoszą zażywają, stanowią najintensywniejszą bodaj atrakcyę pobytu. Mamy w Kołobrzegu aż 4 zakłady kąpielowe: 1 dla rodzin t. zw. Familienbad. Naturalnie, że ten ostatni cieszy się największą frekwencyą.

Wycieczki lądem i morzem, teatr, możności uprawiania wszelkich dziedzin sportu, oraz ustawicznie urządzane z inicyatywy ruchliwego zarządu kąpielowego festyny i zabawy, uprzyjemniają w zupełności obecny pobyt.

Kończymy, niosąc się z myślą przesłania niebawem Sz. Czytelnikom kilku dalszych słów o Kołobrzegu, między innemi o zajmujących urządzeniach tutejszego portu.

J. Kg.

Z opery.

Ubiegły tydzień, gościny lwowskiej opery i operetki w Krakowie, stał pod znakiem muzy bardzo wysoko podkasanej. Pieprzna mocno operetka „Cnotliwa Zuzanna“ była wabikiem wypełniającym widownię za każdym razem — rzecz szczególna — nie tyle słomianymi wdowcami, ile młodzieżą i to przeważnie płci żeńskiej.

„Cnotliwa Zuzanna“, dzieło Guilberta, jest sztuczką, w której zręcznie nagromadzono całe mnóstwo sytuacyi wesołych wyzyskując temat „bonwiwanteryi“ paryskiej do ostatnich granic. Temat wyborny, bo działają tu i poważny „nieśmiertelny“, i jego córeczka i synek i wreszcie narzeczony córeczki. Wszystko to w domu pełne zacności i powagi ,spotyka się nocą w gabinetach Moulin rouge, wśród najrozmaitszych perypetyi, których osią zawiązujący się stosunek między niedoświadczonym młodzieniaszkiem, próbującym użycia w towarzystwie i pod patronatem pięknej i wesołej kobietki żony „perfumera“ z prowincyi obdarzonej nagrodą cnoty przez „akademię“. W grę tu wchodzi dwóch zdradzonych mężów i t. d. Cały ten zawrotny w pustej wesołości wir pełne rozmaite pieprzne i pozapieprzne niemożliwości pornograficzne i niedorzeczne dwuznaczniki. Widownia ryczy ze śmiechu lub śmieje się złości się na p. Solnickiego, który dając folgę rozpasaniu swego wulkanizowanego temperamentu, plecie głupstwa wyprawiając ruchy ekwilibrystyczne, mogące być rzetelną ozdobą każdego cyrku od najmniejszego do największego i dumą artystyczną każdego.

Operetka wre i kipi życiem, robi kasę (to najważniejsze) a na muzyczkę miejscami wcale zgrabną, melodyjną, a instrumentowaną doskonale już niema czasu.

Kulturna misya operetki spełnia tu swoje zadanie w godnej mierze, tak, iż moralna wartość jej znalazła już dosadny wyraz w listach najpoważniejszych obywateli, pisanych do redakcyi prawie wszystkich pism krakowskich.

W zespole tym wesołym biorą udział wszyscy najwybitniejsi członkowie operetki lwowskiej z piękną p. Miłowską na czele w partyi „Cnotliwej Zuzanny“.

Naprawdę trudno sobie wyobrazić bardziej „pasującą“ do tej partyi osobistość. Wszystkie wdzięki i przymioty, jakimi rozporządza p. Miłowska, składają się na jedną harmonijną całość „uroczej kusicielki“, umiejącej z nieporównanym wdziękiem odsłonić biust lub pończoszkę, zaśpiewać tryskający życiem i werwą kuplecik, lub pięknym głosem ukolorować huczny finał.

Około niej jak ćmy dokoła lampy wije się reszta artystów, a więc p. Kasprowiczowa w partyi żony nieocenionego „nieśmiertelnego“, p. Blumenthalówna w partyi jej córeczki, p. Zaremba, p. Kuligowski i t. d. i t. d. Muzyką zajmuje się p. Lehrer, doskonały kapelmistrz, który cały rozhukany i rozbrykany ensemble dzierży mocno w garści na czas popisów śpiewackich.

Na operę znalazł się tylko jeden wieczór w tygodniu: czwartek. Dano „Aidę“ z p. Manem, polskim śpiewakiem, zaangażowanym od jesieni do wiedeńskiej „Volksoper“. P. Mann śpiewał Radamesa zadawalniając słuchaczy oraz grupkę owych wielbicieli, którzy sympatycznego artystę przywitali kwieciem i burzą oklasków. Głos śpiewaka rozszerzył się, czyli jak to zwykł nazywać prof. Bursa „nabrał miąższu“, a przedewszystkiem nabył to, czego mu nie dostawało, t. j. szlifu artystycznego. Gra więcej już wyrobiona pozostawia jeszcze nieco do życzenia, a sztuka charakteryzacyi jest u artysty jeszcze zupełnie w pierwotnym stanie.

Króla egipcyan odśpiewał w całem znaczeniu tego słowa porządnie p. Paszkowski, zaś partyę Amonastra oddał doskonale p. Okoński. Zespoła w dziale męskim dopełniał chwalebnie p. Munclinger jako Arcykapłan.

Partye kobiece spoczywały w rękach p. Lachowskiej, Zacharskiej. Pierwsza jako Amneris, oddała postać rozmiłowanej nieszczęśliwie królewny z talentem. Zarówno doskonała jako aktorka, zbierała żywe oklaski za śpiew artystyczny i świetne oddanie muzyczne partyi. P. Zacharska w roli Aidy, wykazała świetne warunki zewnętrzne, poprawną grę sceniczną i obiecujący materyał głosowy. O ile o śpiewakach możemy wyrazić się jak najkorzystniej, o tyle wystawienie tej opery naprowadza na smutne refleksye. Mise en scene, rażą brakiem jakiegolwiek starania, kostyumy nie właściwie dobrane, pochód istna parodya pompy teatralnej. Lecz w braku lepszego czegoś, zadowolnić muszą mało wymagający krakowianie — przyzwyczajeni do nędzy operowej przez mizerne scowych działaczy muzycznych — i do tego co jest. Dobrze, że jeszcze soliści są dobrzy i chóry mocno przetrzebione i zdekompletowane, śpiewały wcale znośnie.

Muzykolog.

KRONIKA.

Obchód grunwaldzki w Krakowie.

Wczoraj obchodził Kraków 502 rocznicę wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem.

Przebieg obchodu podniosły i uroczysty, pozostawił w pamięci uczestników silne wrażenie.

Obchód rozpoczęło uroczyste nabożeństwo w kościele N. M. Panny, celebrowane przez ks. Korzonkiewicza w licznej asyście duchowieństwa. Podczas mszy św. śpiewał chór kościelny mszę Zangla, a na ofertoryum staropolską pieśń „Boga Rodzico“. Po nabożeństwie wypowiedział ks. Caputa wzniosłe patryotyczne kazanie, w którym wskazywał zebranym drogę pracy i obowiązków jako jedyną drogę do odbudowania ojczyzny i jej dawnej świetności.

Kościół wypełniły tłumy publiczności, delegacye różnych stowarzyszeń, weterani polscy z r. 1848 i 1863, członkowie cechów krakowskich ze sztandarami, Rada miejska z prezydentem dr. Leo i wiceprezydentem Szarskim na czele oraz młodzież, wieśniacy etc.

Po kazaniu uszykował się przed kościołem pochód na Wawel, na czele którego szły dzieci poznańskie, niosąc wieniec z napisem „Dzieci poznańskie Jadwidze i Jagielle“. Za nimi postępował pluton ochotniczej straży pożarnej, następnie wychowankowie Zakładu św. Józefa, stowarzyszenie polskiej młodzieży rękodzielniczej, stowarzyszenie robotnicze „Przyjaźń“, związek narodowy, stowarzyszenie katolickich pracownic, kolejarze, kółko kontuszowe, stowarzyszenie „Gwiazda“, orkiestra „Sokoła“, Sokoli krakowscy i podgórscy, weterani z r. 1863, włościanie, właściciele realności gmin podmiejskich, cechy krakowskie ze sztandarami, „Straż polska“, Rada miejska z prezydentem dr. Leo i wiceprezydentem dr. Szarskim, wreszcie tłumy publiczności. Pochód zamykał drugi pluton straży pożarnej. Domy ulic, którymi przechodził pochód udekorowane były chorągwiami o barwach narodowych, na niektórych oknach i balkonach porozwieszane były dywany i powstawiane kwiaty. Nad porządkiem czuwała „straż obywatelska“, na której czele stali radca m. Wajda i p. Siemek;

Po przybyciu na Wawel ustawił się pochód a podwórcu zamkowym, gdzie orkiestra Sokoła degrała pieśń „Boże coś Polskę“.

Wiec rozpoczęło przemówienie prof. Tadeusza Grabowskiego, który wskazywał zebranym obowiązki ciążące na rozproszonych obecnie po trzech zaborach i wszystkich krajach Europy i świata naszych rodaków i nawoływał wszystkich Polaków do organizacyi społecznych, mających na celu przywrócenie niepodległości i wolności Ojczyzny.

Następnie przemawiał pos. Witos podnosząc ten fakt, że włościaństwo dzisiejsze, na którem opiera się cała przyszłość naszej ojczyzny, świadome jest już swych celów i dąży na równi z innymi stanami do odbudowania Polski.

Ostatni przemówił p. Stróżyński imieniem rękodzielników. Wskazywał on na wiarę katolicką, jako na jedynę ostoję, w którą zbrojni Polacy mimo ciężkich walk i znojnych trudów zdołają uwolnić się z pod przemocy wrogów.

Po wysłuchaniu mów ruszył pochód ku katedrze, gdzie na sarkofagach Jadwigi i Jagiełły złożono niesione w pochodzie wieńce.

Po odśpiewaniu szeregu patryotycznych pieśni rozeszli się uczestnicy do domów.

Zjazd maturzystów po latach 50. W dniach 12 i 13 bm. odbył się w Krakowie jubileusz 50 letniej rocznicy egzaminu dojrzałości w gimnazyum Św. Anny w 1862 r. Z pomiędzy 46 uczniów, zdających wówczas ten egzamin, pozostało jeszcze przy życiu 14, a mianowicie: Stanisław Bełcikowski, em. radca Dworu przy najwyższ. sądzie we Wiedniu, Juliusz Chutry, em. prezydent senatu w Wiedniu, Kazimierz Chłędowski, były minister dla Galicyi, Dr. Stanisław Domański, prof. Uniw. Jagiell. i radca miejski, Adam Fink, właściciel dóbr, Dr. Kazimierz Grabowski, lekarz w Ameryce, Ks. Konstanty Gumiński, em. wikary w Krakowie, Ks. Roman Lepiarz, proboszcz w Zbylitowskiej Górze, Henryk Matusiński, radca Dworu przy wyższym sądzie w Krakowie, Dr. Stanisław Pareński, prof. Uniw. Jagiell. i radca miejski, Dr. Febus Salomon, adwokat w Tarnowie, Dr. Mieczysław Smitowski, lekarz we Lwowie, Ludwik Woźniakowski, właściciel dóbr. Dr. Władysław Wędrychowski, adwokat w Nowym Sączu. Sześciu z nich t. j. Chłędowski, Grabowski, Gumiński, Smitowski, Wędrychowski i Woźniakowski nie mogło wziąść udziału. Reszta zebrała się w piątek wieczorem na wspólną koleżeńską pogadankę w mieszkaniu Prof. Pareńskiego, a w sobotę rano po wysłuchaniu Mszy Św., odprawionej w kościele Św. Anny przez jubilata Ks. Lepiarza, udała się do gimnazyum Św. Anny, gdzie w obecności dawnego swego profesora P. Brzezińskiego, staruszka 84 letniego i w obecności zastępcy dyrektora gim., P. Prof. Ignacego Meyera, odczytano katalog uczniów VIII-mej klasy wówczas egzamin dojrzałości składających, następnie zwiedziła zamek królewski na Wawelu, a po południu, po wspólnej uczcie w Grand hotelu, fotografowała się na dziedzińcu dawnego gimnazyum Św. Anny.

Związek towarzystw ochrony piękności kraju. Wczoraj rano o 9-tej odbyło się w salach Tow. upiększania m. Krakowa walne doroczne zebranie Związku towarzystw ochrony piękności kraju, na które przybyli następujący delegaci pp. K. Brzeziński, radca sądowy w Przeworsku, A. Mroczkowski, prof. gimn. w Sanoku, T. Korniłowicz, sekretarz Sekcyi Ochrony Tatr, prof. Axentowicz. dr. K. Górski, radca sądowy w Podgórzu, Wł. Jarocki, malarz ze Lwowa, dr. Wł. Kubik ze Lwowa, T. Roguski z Wadowic, Dr. J. Muczkowski, delegat Tow. miłośników zabytków Krakowa, St. Jarewicz ze Lwowa, dr. H. Kunzek i dr. St. Goliński z Krakowa. Uchwalono: 1) Wyrazić podziękowanie Radzie miasta Lwowa za przychylne stanowisko w staraniach Towarzystwa upiększenia m. Lwowa o zachowanie obecnego starożytnego charakteru rynku lwowskiego. 2) Wysłać memoryał do Rady m. Lwowa o konkurs na plan regulacyjny m. Lwowa. 3) Wysłać petycyę do Sejmu o uregulowanie ustawodawstwa w sprawie budowy miast w kierunku estetycznym i ochrony piękności kraju. 4) Utworzyć delegacye powiatowe jako pomocnicze organa towarzystw po wsiach i miasteczkach. 5) Wnieść memoryał do Rady miasta Krakowa i do Wydziału Kraj. w sprawie ustawodawstwa ochronnego dla śródmieścia Krakowa. 6) Zorganizować wpływ wychowawczy na młodzież szkolną w kierunku idei Towarzystwa. 7) Dążyć do usuwania szpetnych szyldów i wystaw sklepowych. 8) Organizować odczyty na prowincyi przez instytucye kształcenia powszechnego. 9) Bronić charakteru placu Maryackiego obok kościoła św. Barbary w Krakowie. 10) Wnieść protest przeciw budowie kolei na Swinicę. Po uchwaleniu tych wniosków odbyły się wybory wydziału, które dały następujący rezultat.

Wybrani zostali: pp. dr. Goliński, prezes, r. sądowy dr. Górski, I. wiceprezes, profesorowa Makarewiczowa, reprezentantka Tow. upiększania m. Lwowa II wiceprezes, dr. H. Kunzek sekretarz, dr. Aywas, burmistrz m. Wieliczki, zast. sekretarza, p. Walczak skarbnik.

Po posiedzeniu udali się delegaci do restauracyi na wystawie architektury na kolacyę, gdzie na gawędce spędzili czas do późnej nocy. Dzisiaj o godz. 9 rano będą delegaci zwiedzali wystawę, o godz. 11 odbędzie się dalszy ciąg posiedzenia i odczyt »O zachowaniu śródmieścia Krakowa«. W południe obiad na wystawie następnie o godz. 4 pop. odczyt p. t. „Pejzaż polski“, wieczorem kolacya na wystawie.

Dyplom magistrów farmacyi na tutejszym Uniw. Jagiell. otrzymali pp. Bajorski, Henoch, Holderówna, Jahrówna i Michnikówna z odznaczeniem, następnie pp. Asbot, Bytomski, Bleiweiss, Forscher, Halpernówna, Karaś, Kosman, Laskowski, Majkut, Natter, Polaszek, Ringer, Silberstein, Smoła, Smołucha, Wlasak.

Oferty na budowę kanału Zelczyna-Samborek. W sobotę o godz. 12 w południe odbyło się w Krakowie w ekspozyturze dyrekcyi budowy dróg wodnych otwarcie ofert na budowę V losu kanału spławnego między gminami Zelczyna i Samborek. Oferty złożyły następujące frmy:

1) Szymberski i Krulisz z Pardubic na kwotę 2,447.638 kor.; 2) Maurycy Griffel ze Lwowa na kwotę 2,054.205 kor.; 3) Better i Klachna z Krakowa na kwotę 2,013.973 kor.; 4) Bracia Breiter ze Lwowa na kwotę 1,582.501 kor.; 5) M. Maślanka i Syn ze Lwowa na kwotę 2,045.638 kor.; 6) Relle et Neffe z Wiednia na kwotę 2.158.521 kor.; 7) L. M. Kurkiewicz i E. Uderski z Krakowa na kwotę 1,786.870 kor.; 8) I. Popielecki i W. Jenkner na kwotę 1,917.430 kor.; 9) Karol Corazza z Krakowa na kwotę 1,735.510 kor.; 10) W. Skolyszewski i J. Zarzycki z Krakowa na kwotę 1,967.655 kor.; 11) Rodakowski, Sosnowski i Zacharyewicz z Krakowa na kwotę 1,996.712 kor.; 12) Union Baugessell z Wiednia na kwotę 2,415.886 kor.; 13) Krobicki, Würstlein i St. Żeleński na kwotę 1,872.623 koron.

Oferta pp. Breiterów nie wchodzi w rachubę, ponieważ oferenci przy składaniu oferty poczynili pewne zastrzeżenia, które sprzeciwiają się przepisom.

Wystawa przemysłu swojskiego. Już miesiąc niespełna dzieli nas od pierwszego w Polsce kongresu wszechświatowego esperantystów.

Jak to już wiadomo, w program kongresu wchodzi zwiedzanie Wystawy przemysłu swojskiego, urządzanej specyalnie na ten czas przez Filię Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie w własnych salach wystawowych.

Celem Wystawy jest pokazanie gościom z całej kuli ziemskiej naszych pięknych wytworów ludowych i artystyczno-przemysłowych, noszących na sobie wzory naszego zdobnictwa, a także danie możności obcym wywiezienia z naszego kraju upominku krajowego, a nie jak to niestety dotychczas bywa obcego zakupionego w naszych sklepach.

Wystawa zapowiada się bardzo interesująco. Wiele ładnych rzeczy zgłoszono, a częściowo nawet nadesłano.

Filia Ligi Pomocy przemysłowej zawiadamia iż ogłoszenia przyjmować będzie najdalej do 30 lipca, zaś okazy muszą nadejść do Krakowa przed 8 sierpnia.

Pokażmy światu co kraj wytwarza, bo mamy rzeczy piękne, których się nie powstydzimy.

Według sprawozdania Miejskiego Biura statystycznego ruch ludności w miesiącu maju 1912 przedstawiał się jak następuje: Małżeństw zawarto 118. Urodziło się żywo 391 dzieci. Zmarło osób 324.

Obcy uczeni w Krakowie. Wśród dotychczas zgłoszonych uczestników VIII Wszechświatowego Kongresu esperantystów w Krakowie, są następujący reprezentanci świata naukowego:

Dr Emil Boirac, rektor uniwersytetu w Dijon; Carlo Bourlet, prof. „Conservatoire Nationale des Atrs e Metiers“ w Paryżu; Dr Aime Cotton, prof. uniwersytetu w Paryżu; Rene de Saussure, prof. uniwersytetu w Genewie; ks. Aleksander Dombrowski, prof. uniwersytetu katol. w Petersburgu; Dr Wilhelm Förster, dyrektor obserwatoryum astronomicznego w Berlinie; Dr Jadwiga Günter, docentka z Lozanny; Rollet d'isle, prof. Akademii nautycznej w Paryżu; Dr Nakamone Akira, prof. uniwersytetu w Hiroshimie (Japonia); Dr Takahashi Kunitaro, prof. uniwersytetu w Hiroshimie; Edmund Privat, docent uniwersytetu w Genewie; Opat Austin Richardson, prof. uniwersytetu katolickiego w Brukseli; generał Hipolit Sebert, członek francuskiej Akademii Umiejętności; Dr Alfredo Stromboli, prof. chemii w Genui; Dr Konstanty Szydłowski, prof. uniwersytetu w Moskwie; Dr Artur Wermandel, prof. uniwersytetu w Anwerpii. Ze Lwowa wezmą udział w Kongresie prof. Benedykt Dybowski i asystent politechniki Mieczysław Günter; z Krakowa: prof. Odo Bujwid i dr Adam Wrzosek.

W spisie tym niema delegatów poszczególnych zagranicznych instytucyi naukowych, oraz ministerstw oświaty. Oficyalne zgłaszanie tych delegatów zaczyna już nadchodzić do Komitetu Kongresu; ich lista po skompletowaniu będzie osobno ogłoszona. W każdym razie liczba uczonych zagranicznych zwiększy się jeszcze w ciągu lipca.

Jak wiadomo, uczeni zagraniczni wraz z młodzieżą akademicką obcych uniwersytetów urządzą dnia 15 sierpnia, t. j. w piąty dzień Kongresu hołd manifestacyjny pod pomnikiem Kopernika na podwórzu Biblioteki Jagiellońskiej; imieniem świata naukowego przemówi rektor uniwersytetu w Dijon, dr Emil Boirac.

Dla odpowiedniego przyjęcia uczonych zagranicznych, przedstawienia im współczesnej myśli polskiej i nawiązania z nimi trwalszych stosunków, Komitet Kongresu projektuje zorganizowanie odpowiedniego Komitetu obywatelskiego; dla młodzieży akademickiej z obcych uniwersytetów odbędzie się komers akademicki, urządzony przez młodzież uniwersytecką z Krakowa oraz techniki i uniwersytecką ze Lwowa; słuchaczek i słuchaczy zagranicznych uniwersytetów, nie Polaków, zgłosiło się dotąd do udziału w Kongresie około sto.

Autentyczne. Rzecz się dzieje w niedzielę w kinematografie „Edison“.

— Posuń się pan, mówię.
— Kto ja?
— Tak, pan.
— Nie posunę się!
— Toś pan idyota.
— Kto, ja?
— Tak, pan.
— O nie, pan się mylisz.
— Kto, ja?
— Tak, pan.
— W takim razie przesłyszałem się.

Krwawa bójka. W nocy z soboty na niedzielę awanturowali się na ul. Wielickiej trzej bracia Bartosikowie w towarzystwie kochanki jednego z nich. Gdy policyant zwrócił im uwagę by zachowywali się spokojniej, rzucili się Bartosikowie na niego i pobili go nader dotkliwie.

Policyant napadnięty przez Bartosików wydobył szabli i skaleczył jednego z napastników tak dotkliwie w głowę, że musiano wezwać pomocy pogotowia.

Tragedya w Czerwonych Wierchach.

(Telefonem.)

Zakopane, 15 lipca.

Wszystkie poszukiwania za panną Aldoną Szystowską, która, jak już wiadomo, w ubiegły poniedziałek zaginęła w Czerwonych Wierchach, **spełzły na niczem.** Wczoraj wieczór wróciły do Zakopanego wszystkie ekspedycye ratunkowe bez rezultatu. Ekspedycya z psem również spełzła na niczem.

Co mówi p. Zaruski.

Zakopane, 15 lipca.

Pan Maryusz Zaruski, znany naczelnik Tatrzańskiego pogotowia ratunkowego telefonuje nam:

Wszystkie ekspedycye, wysłane programowo, wróciły wczoraj o godz. 6 wieczór, niezwykle zmęczone z powodu trwającej od soboty z przerwami ulewy. Ostatnia wróciła ekspedycya akademików, która podzielona na dwie grupy, przeszukała wszystkie zbocza ze Strażysk na Giewont, nie znalazłszy nigdzie nawet żadnego śladu, krom zabitego barana, który spadł z góry w przepaść.

Ekspedycya z psem policyjnym, przechodząca przez halę i przełęcz Tomanową i Rzędy, zauważyła niepokój i uganianie psa za śladem, jednakże i pies śladu nie odnalazł, a niepokój jego tłómaczył właściciel jedynie tem, że tamtędy wycieczka przechodziła.

Ja — powiada dalej p. Zaruski — przypuszczam, **że panna Szystowska padła ofiarą zabójstwa** i że wciągniętą została gdzieś w kosodrzewinę, albo sama tam zbłądziwszy, **wyjścia nie znalazła i zginęła,** gdzieś w miejscu, do którego dostać się niepodobna, i chyba tylko przypadek może kiedyś dopomódz do jej odnalezienia. Wszelkie **dalsze poszukiwania uważam za beznadziejne.**

Nieszczęśliwi rodzice.

Zakopane, 15 lipca.

Wczoraj wieczór, pociągiem, przychodzącym z Krakowa o godz. 10, przybyli do Zakopanego ze Żmudzi rodzice panny Szystowskiej. Na dworcu oczekiwała ich bardzo liczna publiczność, która ich serdecznem powitała współczuciem. Zaraz na dworcu kolejowym omówiono kwestyę dalszego poszukiwania jakoteż program dalszej akcyi, która ma się rozpocząć dziś rano.

Co mówi przewodnik tragicznej wycieczki.

Przewodnik tragicznej wycieczki, w której zginęła p. Szystowska, docent uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Sawicki, w ten sposób opisuje zaginięcie panny Szystowskiej:

„Wyruszyłem z 8 moimi słuchaczami i słuchaczkami na wycieczkę naukową. Przeszliśmy już w pierwszym dniu Babią Górę, w drugim Wołowiec, a trzeciego dnia po noclegu w Kościeliskiej dolinie wyruszyliśmy do Stawu Smereczyńskiego, poczem przez Halę Tomanową, Przełęcz Tomanową, Rzędy, zaczęliśmy wchodzić południowem zboczem Czerwonych Wierchów trawiastymi upłazkami na Małączniak (2101 m), trzymając się zawsze mniej więcej grzbietu. Jakie 160 kroków od szczytu usiadła na trawniku w miejscu zupełnie bezpiecznem panna Aldona Szystowska, rodem z Mińskiego, celem chwilowego odpoczynku. Została z nią razem koleżanka jej, panna Nowicka, która wkrótce przyszła również na szczyt Małołączniaka. Najwyżej piętnastominutowa nieobecność panny Szystowskiej zaniepokoiła mnie, zwłaszcza, że o g. 5 po południu mieliśmy wyjechać z Zakopanego do Krakowa, wysłałem więc jednego ze studentów, aby pannę Szystowską do nas sprowadził. Nie znalazłszy jej, wrócił i w tej chwili rozpoczęliśmy poszukiwania. Była godzina druga po południu. Na nawoływania nasze nikt nie odpowiadał. Przeglądnęliśmy w ten sposób górne zbocza Czerwonych Wierchów, a kiedy po trzech godzinnych szukaniach nie znaleźliśmy i śladu, poprowadziłem wycieczkę do Zakopanego, bojąc się, aby i tamci uczestnicy nie poginęli gdzieś w nieznanym sobie terenie. Na szczycie zostawiliśmy karteczkę z zawiadomieniem o wypadku i prośbą do turystów, aby zawiadomili mnie, natrafiwszy na jakiekolwiek ślady.

W Zakopanem udałem się natychmiast do naczelnika Straży ratunkowej, p. Maryusza Zaruskiego z prośbą o pomoc. Pomoc ta miała wyruszyć we wtorek rano, gdyby panna Szystowska do tego czasu nie wróciła do Zakopanego. Sam wieczorem o godz. 10 wyjechałem do Krakowa z wycieczką, zostawiwszy w Zakopanem dwóch uczestników, którzy mieli wskazać Straży ratunkowej miejsce, w którem zostawiliśmy pannę Szystowską.

Miałem jeszcze nadzieję, że zastanę pannę Szystowską już w Krakowie, że ona wiedząc o tem, iż o godz. 5 mamy wyjeżdżać do Zakopanego, przeszła właśnie południowem zboczem Małołączniaka i Kopy Kondrackiej, a z przełęczy Kondrackiej przez Halę Kondratową i Kalatówki do Zakopanego. Mogła przejść bowiem niepostrzeżenie, myśmy bowiem znajdowali się po północnej stronie Małołączniaka. Nie zastawszy jej w Krakowie, wyjechałem znów na poszukiwania. Jestem i szukam — dotychczas bez rezultatu.

— No, a jakże zachowywała się panna Szystowska na wycieczce? — zagadnąłem.

— Należała ona do najlepszych uczestników wycieczki. Przeważną część wycieczki zrobiliśmy razem, szliśmy razem, ona wypytywała mnie o najdrobniejsze szczegóły natury naukowej i robiła notatki. Na każdy szczyt wychodziła pierwsza, na zmęczenie nigdy się przedemną nie skarżyła. Niedaleko miejsca, gdzieśmy ją zostawili, mówiłem z nią jeszcze.

Opowiadanie p. Sawickiego potwierdzają uczestnicy wycieczki.

Do zamknięcia numeru (god. 3·50 rano) **nie otrzymaliśmy żadnej innej wiadomości.**

Awans w krakowskiej dyrekcyi kolejowej.

Wiedeń, 15 lipca.

Awans lipcowy w obrębie krakowskiej dyrekcyi kolejowej jest następujący: W 6-tej randze do płacy 5400 awansowali: L. Wyrzykowski, Kraków; W. Chorąży, Wadowice; Natan Silberstein, Kraków; Franc. Wajda, Podgórze-Płaszów. W 7-mej randze do płacy 4400 K: Herman Mandel, Kraków. Do płacy 4000 K: dr W. Willer, Kraków; Józef Sławikowski, Kraków; Dr. Jan Waligóra, Kraków; Władysław Jurowicz, Podgórze-Płaszów. W 8-mej randze do płacy 3200 K: Jan Turek, Kraków. Do płacy 3000 K: Edward Nowakowski, Jasło; Emil Fischer, Sanok; M. Miśniakiewicz, Sucha. Do rangi 8-mej 2800 K awansowali: J. Zając, Kraków; M. Turnau, Kraków. W 9-tej randze do 2600 K: Aleksander Bedkowski, Kraków; Sandel Glücksmann, Jasło; Stan. Zagórski, Sucha; Andrzej Grabczak, Żywiec. Do płacy 2400 Kor.: Ludwik Stary, Kraków; M. Müller, Dębica; Witold Poźniak, Kraków; Witold Wittek, Kraków, M. Spahlke, Kraków; dr Zygm. Eber i dr J. Chojnacki, Kraków. Do 9-tej rangi płacy 2200 K: Kaz. Jaglarz, Kraków; Ant. Firich, Nowy Sącz, Mieczysław Woźniak, Nowy Sącz, Zygm. Wodziczko, Tarnów; Tadeusz Fiałkiewicz, Podgórze-Płaszów; M. Przybylski, Nowy Sącz, Franc. Małecki, Kraków; Józef Blum, Rzeszów; Stan. Dziewolski, Nowy Sącz; Jan Zapałowicz, Rzeszów. W 10-tej randze do 2000 K: Teofil Marciszewski, Kraków. 1800 K: Karol Freund, Kraków, Karol Reiner, Nowy Sącz.

Zastój w polityce.

Telegram wł. „Gazety Pon."

Wiedeń, 15 lipca.

(wąż) W polityce wewnętrznej nastąpił od tygodnia zupełny spokój. Rokowania czesko-niemieckie nie zmieniają tego faktu. Ich powodzenie dotychczasowe polega właśnie na usunięciu wpływów politycznych ze sfery kodyfikacyjnych pomysłów co do unormowania obustronnych praw językowych. Poza konferencyami temi, akcya wszelka ustała; pozostały tylko fermenty zdarzeń minionych.

Jak słychać, oblicze polityki jesiennej zależeć ma głównie od dalszego przebiegu kuracyi, jaką odbywa obecnie prezydent ministrów hr. Stürgkh. Przyjęcie ustaw wojskowych poszło na konto zasług chorego premiera. Zażywa wielkiego uznania i zaufania, którego wyrazem były odwiedziny cesarskie w pałacu Modena. Stąd w kołach politycznych wnioskują, że hr. Stürgkh przestanie być prezydentem rządu wtedy tylko, gdy on funkcyi swych pełnić nie będzie mógł lub nie zechce, w tym ostatnim wypadku, osoba następcy hr. Stürgkha, jest jeszcze kwestyą zgoła nierozstrzygniętą. Można tylko mieć pewność, że w szeregu przypuszczalnych kandydatów nie będzie wymieniony baron Heinold. Objawił zbyt daleko posuniętą niezaradność. Można także żywić przekonanie, że namiestnik Czech ks. Thun, w razie dojścia do skutku ugody czesko-niemieckiej, jest kandydatem bardzo prawdopodobnym. I to mimo zaprzeczeń, od niego samego pochodzących.

Trójprzymierze czy sojusz trójcesarski?

(Telegram wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 15 lipca.

(wąż) Wyniki zjazdu dwu carów mimo wciąż jeszcze powtarzających się wiadomości i komentarzy, okryte są co do części istotnej tajemnicą. Komunały na temat ten podawane z telegrafu na telegraf, nie potrafiły wyjawić właściwych celów i skutków tego zjazdu. Powód tkwi w tem, że urzeczywistnienie planów, powziętych w Porcie bałtyckim, zależy od decyzyi innych jeszcze czynników. Zanim decyzya ta nie zapadnie, byłoby rzeczą przedwczesną odsłaniać intencye właściwe.

Z kół dyplomatycznych przesiąkają atoli półsłówka zdradzające trop koncepcyj podjętych.

Stosunek między Austro-Węgrami a Rosyą jest w samej rzeczy jak najgorszy. Od czasu aneksyi Bośni i Hercegowiny stosunek ten się popsuł doszczętnie i mimo czynionych usiłowań nie doznał polepszenia. Hr. Berthold nie objawił w tym względzie ręki szczęśliwej, acz powołanie jego na ministra spraw zagranicznych tłumaczono z wielu stron jako pierwszy krok do zmniejszenia napięcia między oboma państwami.

Od chwili zgonu Edwarda angielskiego inwencya Wilhelma II w szczęśliwszych objawia się kształtach. Nie gnębiony intelektem wuja, siostrzeniec łacniej może lokować pomysły swej zapobiegliwości. Jednym z tych pomysłów żmudnie bronionych jest rozluźnienie porozumienia między Anglią a Rosyą.

Jako ścisły sojusznik Austro-Węgier Wilhelm II rozumie doskonale, że umizgi jego do względów carskich wtedy tylko mogą liczyć na sukces, jeżeli poparte będą jakąś ofertą pozytywną.

Unormowanie stosunku między Austro-Węgrami a Rosyą, umożliwienie między temi państwami kontaktu zdolnego do stopniowania, byłoby ofertą poważną. Cesarz Wilhelm, łatwo zapalny, z gotowością usług swych w tym względzie nie zwlekał.

Niewyklarowany ,albo powiedzmy wprost gruntownie zepsuty stosunek Niemiec i Austro-Węgier do Włoch, bardzo problematyczna możność wznowienia w roku przyszłym trójprzymierza, oto okoliczności popierające zabiegi Wilhelma. Zagadnienie opiewa: trójprzymierze, czy sojusz trójcesarski?

Fabryki łódzkie w płomieniach.

(Telegram wł. „Gaz. Poniedz.")

Łódź, 15 lipca.

Wczoraj o godz. 2-giej po północy wszczął się pożar w położonym w śródmieściu, przy ulicy Spacerowej Nr. 10, kompleksie zabudowań fabrycznych Lorentza.

Do tej chwili spłonęły doszczętnie już fabryki: Jakuba Fabrykanta, Leopolda Maybauma, Prussaka oraz innych dzierżawców zabudowań fabrycznych w tej nieruchomości.

Straty są krociowe. Ubezpieczenie pokryje je częściowo. Sąsiednie gmachy zagrożone. Przy pożarze czynne są wszystkie oddziały straży ogniowej miejskiej i ochotniczej.

Strajk restauratorów w Pradze.

Telegram wł. „Gazety Pon."

Praga. Restauratorzy i właściciele gospod postanowili celem zaprotestowania przeciw projektowi podatku od piwa urządzić w dniu otwarcia sejmu czeskiego jednodniowy strejk i zamknąć przez cały dzień gospody i restauracye.

Wypadki i katastrofy.

(Telegram wł. „Gaz. Poniedz.")

Katastrofa na pancerniku.

Paryż. W porcie w Brest na pancerniku Dunois nastąpiło wczoraj krótkie spięcie w dynamomaszynie. Trzech majtków ciężko rannych.

Pożary.

Brema. Miejscowość Febstedt padła wczoraj ofiarą pożaru. Zgorzał kościół i 40 domów.

Berlin. W miejscowości Huben zgorzała ol-

brzymia fabryka sztucznej wełny. Szkoda wynosi blizko pół miliona marek.

Kassel. W Bodenfelde spłonęła wczoraj fabryka obuwia. Spaliły się wszystkie maszyny i przyrządy. Kilkuset robotników pozostało bez chleba.

Rozbiór Turcyi.

Telegram wł. „Gazety Pon."

Petersburg, 15 lipca.

Powtarzano tu pogłoski, pochodzące z kół dyplomatycznych, że toczą się rokowania o rozbiór Turcyi. Rosya otrzymałaby europejskie i azyatyckie wybrzeża Bosforu z Konstantynopolem i Dardanelami, morzem Marmora i wyspą Mytilene. Kreta odpada do Grecyi. Bułgarya otrzymałaby Macedonię. Austrya sandżak Nowobazarski, oraz wyjście do morza Śródziemnego przez Saloniki. Włochom przypadłby Tripolis oraz protektorat nad autonomiczną Albanią. Anglia otrzymałaby Arabię, Niemcy — Mezopotamię, wzamian za co odstąpiłyby Francyi Alzacyę, jednakże bez Lotaryngii. Wyspy na archipelagu będą rozdzielone pomiędzy Francyę, Anglię, Włochy i Niemcy. Władanie Turcyi ograniczyłoby się do Małej Azyi z Damaszkiem, Syryą i Palestyną. Nadto Turcya z Persyi otrzymałaby Urmię, podczas gdy północna część Persyi odpadłaby do Rosyi.

Wrzenie w Turcyi.

Konstantynopol. Rada ministrów trwała wczoraj do godz. 10 wieczór. Decyzyi co do obsadzenia teki wojny nie powzięto.

Komisya izbowa zaproponowała skazanie byłego ministra skarbu za sprzedaż pewnej państwowej własności.

W redakcyach pism opozycyjnych przeprowadza się rewizye.

Wielkim wezyrem ma zostać ambasador turecki w Londynie. Na czele gabinetu stanie Kiamil pasza.

Konstantynopol. Półurzędowa nota oświadcza, że pogłoski o spisku oficerskim są tendencyjnie przesadzone. Żądanie dymisyi gabinetu i rozwiązania izby sprzeciwiałoby się konstytucyi, na którą oficerowie złożyli przysięgę.

Konstantynopol. „Tanin" zaprzecza kategorycznie pogłoskom o tem, jakoby gabinet miał zamiar ustąpić.

Walki w Albanii.

Konstantynopol. Wali z Kosowy donosi, że od Prisztina toczą się krwawe walki. Powstańcy toczyli batalion turecki i zagrażają Prisztinie.

Mieszkańcy Prisztiny zwrócili się do rządu, by natychmiast wstrzymał operacye wojskowe i pełnił żądania powstańców. Rząd odparł, że i bez tego zajmuje się reformami, a w kraju chce mieć pokój.

Z Monastyru wysłano dla ścigania dezerterów wojsko pod komendą Dżawid paszy.

Saloniki. Według urzędowego doniesienia, dezerterzy wracają do Monastyru.

Śmierć 100 ludzi w płomieniach.

(Telegr. „Gazety Poniedziałkowej".)

Petersburg. (Pet. ag.) We wsi Czira koło miasta Chotan w chińskim Turkestanie otoczyli chińscy żołnierze dom rosyjskiego poddanego Said Affendiego, żądając od niego stawienia się przed przybyłym z Kaszkar rewizorem chińskim Siunem. Said wezwał żołnierzy do rozejścia się, gdy nie usłuchali zaczął strzelać. Siun nakazał również strzelać a potem podpalić dom. **W płomieniach zginęło 100 poddanych rosyjskich,** którzy się w tym domu schronili. Rosyjski poseł w Pekinie zażądał wyjaśnienia w tej sprawie.

Republika na wulkanie.

Telegram wł. „Gazety Pon."

Madryt. (T. B. K.) W Granolles pod Barceloną wtargnęli karliści do lokalu, gdzie odbywał się wiec republikański i strzelali do **zebranych.** 1 osoba zabita, 3 ranne. W Barcelonie demonstrowali karliści, wołając: Precz z republiką portugalską! Niech żyje dom Braganzów! W Chaves rozpoczęło się przesłuchanie spiskowca Jean d'Almeidy. Szczegóły trzymane są w tajemnicy. Spiskowiec Ferrera, zraniony 8 b. m., leży w agonii.

Walka z dekoltażem kobiet.

Telegram wł. „Gazety Pon."

Wenecya. Patryarcha wenecki wydał list pasterski, zakazujący wstępu do kościoła kobietom, ubranym „nieprzyzwoicie", t. j. kobietom, zanadto wydekoltowanym.

Starcie robotników z wojskiem.

Telegram wł. „Gazety Pon."

Marsylia. Po wiecu żon strajkujących robotników dokowych przyszło do starcia między strajkującymi a policyą. Z obu stron strzelano. Demonstranci schronili się do restauracyi i splądrowali ją. Ranionych jest 10 policyantów i 20 robotników, niektórzy ciężko. 60 osób aresztowano.

Londyn. W Tilbury i Grays przyszło do starcia między strajkującymi robotnikami dokowymi a chętnymi do pracy. Ci ostatni strzelali z rewolwerów. Policya rozpędziła zbiegowisko.

TELEGRAMY.

Londyn. Liczba ofiar eksplozyi gazów w kopalni Cadeby wynosi ostatecznie cyfrę 116 osób.

Demonstracya wojsk w Serbii.

Belgrad. Rezerwy I i II powołania zostały powołane na dłuższe ćwiczenia.

Sazonow jedzie do Londynu.

Petersburg. Minister Sazonow udaje się w połowie października do Londynu. Podróż ministra do Paryża nie jest zamierzona.

Igrzyska Olimpijskie.

Sztokholm. W biegu maratońskim wzięło udział z 98 zgłoszonych konkurentów 77. Zwycięzcą został Mac Arthur z południowej Afryki, który przestrzeń maratońską przebył w 2 godz. 36 min. 54.8 sek. Drugim był Gitsham z połud. Afryki (2 godz. 37 min. 52 sek.), trzecim Strobind ze Stanów Zjednoczonych (2 godz. 38 min. 42.4 sek).

Nowa ofiara lotnictwa.

Jova (niem. Afryka). Lotnik Smith spadł z 50 stóp wysokości i zginął.

Straszny wypadek. Z Hamburga telegrafują: We wsi Sossendorf zdarzyło się nieszczęście. Naprawiano tam studnię. Ponieważ w studni wytworzyły się gazy, rzucono do studni płonący snop słomy. Gdy na drugi dzień robotnik zaszedł do studni, gazy odurzyły go tak, iż spadł na dno i poniósł śmierć na miejscu. Po nim wszedł do studni jej właściciel i również zginął. Takisam los spotkał parobka, który im poszedł na ratunek. Dopiero po kilku godzinach wydobyto zwłoki.

Nowy garaż automobilowy. W szalonem tempie postępująca technika XX wieku zmodernizowała w pierwszym rzędzie środki komunikacyjne, wywoławszy zwłaszcza rewolucyę na polu automobilowem i lotnictwa. Wartkiemu temu pędowi dotrzymywać muszą kroku rozmaite nowoczesne urządzenia, jak stacye benzynowe, pogotowia naprawy, a szczególnie garaże automobilowe. Rozwój garaży zagranicą nie miał dotychczas u nas godnych naśladowców. Dopiero w ostatnim czasie zbudował p. W. Ripper w Krakowie, przy ulicy Smoleńskiej l. 31 garaże automobilowa, która pomysłem swego urządzenia i zastosowaniem najnowszych zdobyczy techniki na tem polu, nie ustępuje pierwszorzędnym tego rodzaju zakładom zagranicznym.

Garaż posiada 28 boxów, t. j. stanowisk na automobile, oddzielonych od siebie siatkami, a mogących pomieścić 40 automobilów i specyalne umywalnie na wozy, które są w każdej chwili gotowe do użytku Publiczności. Hala oszklona ze wszech stron uderza nadzwyczajną czystością, a jest tak obszerną, że w razie braku miejsca w „boxach" mogą automobile znaleźć wygodne pomieszczenie w środku hali. Lokal cały jest ogrzewany, co ma wielkie znaczenie dla konserwacyi automobilów, zwłaszcza w zimie, warsztat reparacyjny zaopatrzony jest w maszyny precyzyjne, aparaty do samospajania i urządzenia dla wulkanizacyi pneumatyków i szlauchów. Przy warsztatach znajduje się kuźnia. Oddzielny pokoik zajmuje 2 ludzi ze służby, dyżurujących naprzemian przez dzień i noc przy telefonie Nr. 107.

Poza temi niejako czysto technicznemi urządzeniami posiada Zakład p. Rippera cały szereg urządzeń dla wygody Publiczności. Gość przyjezdny znajdzie tam poczekalnię, miejsce dla przebrania i umycia się, a znajdzie je tak w dzień jak i w nocy; w zakładzie bowiem pracuje służba całą noc. Dla wygody Publiczności posiada zakład, pazą sklepem przy placu Szczepańskim l. 2 telefon 460, gdzie otrzymać można artykuły wszelkich sportów ,jakie tylko uprawiane być mogą, na miejscu cały stok pneumatyków i wielki wybór najróżnorodniejszych utensylii automobilowyh.

W garaży zatrudnionyłh jest 30 fachowo wykształconych robotników, pracujących pod kierownictwem wyszkolonego majstra. Garaż wynajmuje automobile i jest oficyalną stacyą benzynową Klubu Automobilowego; która poszczycić się może tem, że w poczet swych klientów zaliczyła J. C. W. Arcyksięcia Karola Franciszka i namiestnika.

KORESPONDENCYE.

Jarosław, 14 lipca 1912.

(Z rady miejskiej. Przejechany przez pociąg.)

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej zdał p. burmistrz sprawozdanie deputacyi, która ubiegłego tygodnia wyjechała do Wiednia w sprawie mającego stanąć w Jarosławiu sądu obwodowego. Deputacya, w skład której weszli wybrani swego czasu przez Radę p. p.: burmistrz Dr. Dietzius, asesor Strisower i radny Gurgul, interweniowała w pierwszym rzędzie u ministra sprawiedliwości, u ministra skarbu, u referenta w ministerstwie robót publicznych nadradcy budownictwa p. Zoltera i wreszcie u referenta w ministerstwie sprawiedliwości radcy sekcyjnego p. Rescha. Wszystkim deputacya wręczyła odpowiednie memoryały. Rada przyjęła to sprawozdanie do wiadomości i wyraziła deputacyi uznanie za jej działalność.

W ostatnim czasie Rada uchwaliła dwa nader ważne regulaminy, a to w sprawie przestrzegania czystości i porządku w mieście, tudzież regulamin targowy, a także i sprawa budowy hali targowej, któraby miała doniosłe znaczenie dla miasta, jest już bliską swemu zrealizowaniu.

6 b. m. przejechał na torze między Jarosławiem a pobliskim Pawłosiowem karlsbadzki pociąg pośpieszny kilkuletniego chłopca, który bawił się na szynach, kładąc go trupem na miejscu. Niedawno na tej samej linii w pobliżu Przeworska przejechał pociąg czterech robotników, podobne zatem wypadki w naszej okolicy są prawie że na porządku dziennym. Możeby zatem przecież odnośne czynniki pomyślały nad jakimiś środkami zaradczymi.

Przemyśl, 14/7 1912.

(Za głosem serca. „Savoir vivre" nagości. Wypite zdrowie prasy.)

Ekspedyentka pocztowa Anna Müllerówna sprzeniewierzyła w jakiejś miejscowości opodal Brüxu z kasy urzędu pocztowego 5000 koron i przyjechała do Przemyśla w ślady swojego ulubieńca, porucznika „czarnych" dragonów barona X. Jednak list gończy spłoszył gołębicę z miłosnego zatrzasku. Umknęła przed listem ekspresowym manipulantka pocztowa, dla której listy i telegramy bywały chlebem codziennym.

Jednak w czynie tej manipulantki, która „z miłości" defrauduje, aby do uczucia dodać choć na chwilę bogactwo i prestige niezależności, jest pewien rys „sercowego" bohaterstwa.

Ale w brutalnej nagości oficera, który w niedzielę, 7 lipca b. r. po południu zjawił się w stroju Adama wśród kobiet w łaźni narodowej przy ul. Mickiewicza, było wiele z najniższej i najtańszej „burleskowatości". Ten oficer nie potwierdził elegancyi oficerów wobec kobiet, bo zapomniał, że brutalnością można czasem podbić jedną niewiastę na osobności, ale nie całe zgromadzenie białogłowych. Skompromitował się tylko i złożył dowód, że prócz wielu „psychologii" zupełnie nie zna psychy płci pięknej a obnażonej. Prócz tego jednak ułatwił kąpielowej opinii zoryentowanie się w „savoir vivre'ze" urangowanych synów Marsa, którzy jawią się wobec Zuziek w kąpieli bez spodenek.

Ten system garderobowy zaczyna święcić swoje tryumfy coraz wyraźniej w polityce miejscowej, która już oddawna cierpi na bezwstydność. Stanowi to właściwie cnotę naszego życia publicznego, zasłanianego wielkim listkiem figowym przed publicznością. Szczególnie przemawia cnota dopiero wówczas, kiedy się skontroluje pewne epizody życia miejskiego, uginającego się obecnie pod brzemieniem tramwaju elektrycznego: epilogiem jego by łbankiet, który tak bardzo zaaminował obecnych, że zapili wątłe zdrowie naszej prasy przemyskiej. Jestto chyba świadectwo bardzo wymowne dla niezwykłej aktualności całej tej tramwajowej afery, angażującej siły i pieniądze nimował obecnych, że zapili wątłe zdrowie naszej

iigencyi. Inna rzecz, że idea tramwajowa zyskuje coraz więcej aktualności, która silniejszą jest od kalkulacyi i nadziei rachunkowych. Aranżerowie jednak są pewni, że ludność rozpali się do tramwaju, kiedy zobaczy pierwszy autentyczny wóz. Taksamo jak kandydat na widok ładnej narzeczonej. Możemy też być pewni, że rachuby komitetu tramwajowego nie zawiodą — dłoni weteranów projektu.

Zakopane.

Jakby odpowiedzią daną przez życie na ostatnią naszą korespondecyę, na ostrzeżenie nasze pod adresem wycieczek zbiorowych — był smutny fakt wypadku w górach z panną Styszewską.

Szczegóły już podały gazety. Szczegóły nie wesołe. Pogotowie przez szereg dni pracowało bez wytchnienia. Pracowało śród mgieł, deszczu i szarugi. Teren nie był zbyt trudny. Większość jego zajmowały kopulaste wirchy, trawiaste zbocza, lasy u ich stóp — olbrzymie połacie kosodrzewiny. Ku północnej stronie spadały nieomal prostopadłe ścianki. Teren, w którym poszukiwanie jest trudne, nużące, uciążliwe.

Któż winien? W pierwszej chwili opinia publiczna zwróciła się przedewszystkiem przeciwko Drowi Sawickiemu, który z taką lekkomyślnością zostawił osobę oddaną jego opiece samą na wirchu. Fakt nie do wybaczenia oczywiście. Ale... powodów należy szukać głębiej. Winien tu ów poża-Tatry może prowadzić tylko człowiek fachowy! Nie ten, kto sam siebie za fachowego uznał, lecz ten, czyją fachowość uznała instytucya odnośna. lowania godny system wycieczek zbiorowych. W

Wszyscy wycieczkowicze jadący w Tatry niech mają w pamięci to, że zrzeszenie, urządzające zbiorową wycieczkę, obowiązane jest dostarczyć obok kierownika odpowiednią ilość jego pomocników z pośród wykwalifikowanych przewodników odpowiedniej do trudności wycieczki klasy. Każde odstąpienie od tej reguły będziemy piętnowali jako niesumienne igranie z ludzkiem życiem. A ostatni wypadek niech świadczy o prawdzie słów naszych.

Ale dość już tych spraw ponurych. Korespondent nasz wprost z wywiadu o tych smętnych rzeczach poszedł do teatru. To, o czem uprzedzaliśmy w zeszłym numerze „Gazety" już się dokonało. Zjechał do nas teatr p. Cudnowskiego—znany we Lwowie, jako „Teatr Nowości". My, mówię w tej chwili o oficyalnych przedstawicielach Zakopanego, a więc o właścicielach kawiarni, restauracyi, sklepów, pensyonatów — no i innych ludzi, którym przedewszystkiem chodzi o wypłacalność przyjeżdżających — przyjeliśmy ich z całem uznaniem dla talentów, ale... z niedowierzaniem spoglądając na kieszenie. Skoro jednak rozeszło się po Zakopanem, że finansową część przedsiębiorstwa wziął na się właściciel kantoru wymiany i innych przedsiębiorstw solidności wysokiej p. Świeprowski, nawet i te skrupuły nas opuściły.

A teraz możemy na chwilę odrzucić uśmiech żartobliwy i tak, szczerze, poprostu... powiedzieć. Grano „Pannę Maliczewską", grano „To samo". Na dalszy repertuar składają się komedye Perzyńskiego, dramaty nowe ciekawe — ale mówmy o tem, co już było. Siedzieliśmy w teatrze. Tytuły sztuk codzienne, sprawy, które się w nich przedstawia... też codzienne i ponad codzienność nie wyrosłe. Została gra artystów. Śliczna gra pani Olskiej, wcale udatna gra innych artystów. Tu i owdzie możnaby było coś ująć, coś dodać i niewątpliwie pisalibyśmy o tem, gdyby chodziło o dział specyalnych sprawozdań teatralnych. Ale tu chodzi o kwestyę, czy warto będąc w Zakopanem, chodzić do teatru? Warto! bardzo warto. Zespoł jest doborowy i zgrany. Reżyserya bardzo staranna. A już naprawdę prawdziwa zasługą jest kierowników sceny, iż zaprosili na gościnne występy artystów tej miary... nie, takiego artystę, jak Adwentowicz... Kraków go będzie widział u siebie tej zimy. Może ciekaw wiedzieć coś o nim. Ja — dawno go nie widziałem.

Ot świeżo przyjechał tu ajent firmy Pathé z Paryża (jak wiadomo jest to fabryka światowa film kinematograficznych). Przyjęty gościnnie, zdejmował tu pokazową wycieczkę górską, urządzoną dla niego umyślnie staraniem p. M. Zaruskiego i pod jego kierunkiem; zdejmował Morskie Oko, doliny, sielany, stawy; góralskie tańce, zabawy... Grupował umiejętnie obrazy i sceny. I oto na arenach kinematografu obiegną Tatry cały świat. Pokuszą, zaciekawią turystów. Cudzoziemcy liczniej poczną odwiedzać te strony...

A czem my ich przyjmiemy? Nie sentymentalizm, nie „staropolska" gościnność mówi teraz przeze mnie, owym oklepanym już do znudzenia zwrotem „czem chata bogata"... A że chata jeno w śmiecie bogata, więc śmieciami jeno obdarzyć może. Tym, co tu przyjadą trzeba mieć coś sprzedać, trzeba mieć coś wynająć. A cóż my tu mamy? Ośmdziesiąt z górą pensyonatów od siedmiu boleści, mieszczących czasem po 4—5 lokatorów (a jakże, są i takie!).

Ot powstał n. p. Związek hoteli i pensyonatów. Spodziewaliśmy się, że rozpocznie on swą działalność od urządzenia normalnych dostaw, od założenia konsumu, oraz innych rzeczy chroniących właścicieli pensyonatów od wyzysku. Gdzie tam! Po co tyle zabiegów? Zaczęło się od wypróżniania gości. A więc od wyłaczania podwieczorków z cen ryczałtowych po pensyonatach. Pensyonaty napędzają siłą gości kawiarniom. O piękne (?!) panie! Naprawdę za prymitywnych środków się chwytacie. Czyż naprawdę niczegoście się nie nauczyły oprócz — zdzierstwa?

A. Uziembło.

Baśń o dziewczynie i posągu.

Na wzgórzu wyniosłem, śród ciemnych lasów smrekowych, stały niegdyś ruiny dawnego zamczyska. W niepamiętnych już czasach zszedł do ciemnej mogiły ostatni z jego dziedziców, a wieści wszelkie o nim wsiąkły w niepewne baje. Opustoszały przestronne dziedzińce, pozapadały się belkowania sufitów. Po murach pełzały zielonkawo-brunatne mchów macki, tam i sam wyrastały ze szczelin gałązki jarzębin, lub jodły. Głęboko w podziemiach przywalonych już gruzem, tlały i rozsypywały się w prochy łańcuchami jeszcze więzione szkielety zbrodniarzy, czy jeńców, a w pustych wieżycach nocami hukały puhacze nad zniszczeniem, śmiech się piekielny puszczyków rozlegał — łkał lalek.

A pośród żwiru rumowisk nieraz marmuru złamek zabłysnął. Marmuru, co kiedyś może fryzem kolumnę zdobił wspaniałą, lub był ażurową poręczą balkonu księżniczki, lub może w jej dziewiczym pokoju lśnił jako cacko zamorskie.

Może mógłby powiedzieć coś o dawnych czasach, gdy wszystko to złotem i srebrem jeszcze jaśniało, gdy w bruki biły kopyta arabskich wierzchowców, a na kamienną posadzkę kaplicy klękali w modłach rycerze, na miecze z krwi wrogów nieoschłe Ewangielii bronić ślubujac... Lecz mało kto z ludzi spowiedzią bezdźwięczną skruszałych kamieni żyćby zapragnął.

Nikt już nie mieszkał w zamczysku. Czasem wędrowiec zdrożony, kiedy go słota schlastała, a nie mógł domostwa ciepłego w obcej okolicy znaleźć, próg rozwalony przestąpił, pod zwisającym gzymsem watrę rozpalił i dorzucając próchna kawałki w czerwone, dymiące ognisko, grzał przy niem członki zziębnięte i suszył przemokłe odzienie. Czasem zwierz leśny krył się tu przed pogonią, a za nim wpadały psy gończe z skowytem i wrzaskiem. A w letnie upalne dni żniwiarze z pobliskich łanów, szukali w niem cienia i chłodu, a wtedy śmiech ich wesoły i rozmów pogwary leciały głuchym pogłosem przez obszar zwaliska.

Raz kwiaty zbierając, czy grzyby, a może jeno własne swe myśli, gdzieś — hen rozproszone, zbłądziła tam wiejska dziewczyna. W zadumie głębokiej obchodziła wpół rozwalone mury, wstępowała na powykrzywiane, zasypane kruchami kamieni stopnie schodów, błądziła po zawieszonych przy baszt resztkach krużgankach, po pustych komnatach, a każdy muru odłamek, każdy kamień strzaskany w upadku, każdy pyłek tracony jej szatą zdały się być grobami jakiejś odległej przeszłości i przemawiały cichą mogił wymową w pogłosach cichego stąpania:

— Minęło... minęło... minęło...

A z poza murów zamczyska, z poza tych wież, co próżno dawną dumą wystrzelać w nieba usiłowały, leciały poważne szumy smreków, sosen i dębów, których ojce i dziady wiedziały może coś o dawnych czasach, gdy odbijały kiedyś echem rozgwar żywego zamczyska, a teraz same ech własnych głosów w jego sieni szukają.

Pośród zniszczenia i jego tajemnych pogłosów długo błądziła dziewczyna, aż w ujatonem przejściu spostrzegły jej oczy odwieczny, kurzem i pleśnią pokryty posąg rycerza. Pod sypiącym się gruzem stał on z założonemi na piersiach rękoma nieporuszony, spokojny, wyniosły. Nad nim kruszyły się resztki sklepienia — pod nim coraz to wyżej rosły żwiru zsypiska. Runęła zwalona ściana, a z poza niej widniała ciemna zieloność smreków, pola i łany i niezmierzone dale błękitów.

A rycerz stał wyniosły, cichy, kamienny — i patrzył w owe bezkresy, jakoby w wielką jakąś zadumę pogrążony. Myślałbyś: wie już, że niewstrzymany w pracy burzenia czas rzuci mu kiedyś — niedługo być może — belkowania pułapu na głowę, że rumowiska, padając z łoskotem zdruzgocą mu pierś i ramiona — ale nie ugnie swej głowy, ni się przed niszczycielem ukorzy... bo wie on rycerz jasny, że duma owa, co bije z jego postaci, co promieni mu czoło wysokie, trwać będzie wiecznie i jako czar niespożyty na gruzach zamczyska osiędzie i na nich zawsze zostanie...

A przecie inne myśli, inne uczucia lęgły się kiedyś w tej piersi, dziś kurzu pancerzem okrytej. Bo oto w oczach znać jeszcze blaski marzeń młodzieńczych, blaski zachwyceń ogromnych. A w ustach zda się dogasa dawno już zapomniany uśmiech radości i szczęścia, co kiedyś jego oblicze stroił niewysłowionym czarem ponęty i rozkoszy...

Długo patrzała w posąg ten młoda dziewczyna. Długo marzyła patrząc w oczy rycerza... I przypomniała nagle swe cudne sny wiośniane, o królewiczach co idą za góry siódme, za siódme rzeki ze snu obudzać zaklęte królewny. O bohaterach, co walczą ze smokiem ogniem ziejącym, by zdobyć wdzięki dziewic złymi czarami więzionych. O ukochaniu cichem, ukrytem, o ukochaniu dziewczyny prostej, co tak jest skromnem, że wiania wietrzyka się lęka, by mu westchnienia nie wykradł i w światy dalekie nie poniósł; co tak jest mocnem, że wszystkie moce złowróżbne, co mu wpoprzek stają pokona, a takie jasne, że blaskiem słońca promieni na trony królewskie upada i światłem ściągnie wzrok ukochanego ku sobie.

I oto w kształt dumy zaklęte ujrzała swych marzeń w marmurze odbicie. Tęskność ogromna ją ogarnęła ku obudzeniu miłością niezmierną ze snu kamiennego rycerza...

— Zbudź się, zejdź ku mnie! O,zejdź! — popłynęło aż z serca najtajniejszej głębiny. Dłonie się hen, wyciągnęły, ugięły same kolana w niezmierzonej prośbie — modlitwie o snu spełnienie, o ziszczenie tych marzeń, w których kraje słoneczne nigdy dzień ze swą troską nie zajrzał, ni szarzyznę w nich swą pozostawił... O ziszczenie tych rojeń, które prosto piosenki matczyne nad kołyską dziecięcą śpiewane przyniosły a karmiły wrzecion brzęczenia, a pieściły jeno nocne poszumy, a rozświetlały jeno gwiazdy niebieskie. I wszystko to, wszystko w jedną prośbę naraz się sprzęgło, jednem parciem chłonącem z wezbranej piersi płynęło.

— Zbudź się! zejdź ku mnie!...

A rycerz stał niewzruszony, wyniosły, kamienny i patrzał w senną zieloność smreczyny i rozesłane dalej łąki i pola — patrzał w niebosklonu zamglone błękity i dumał.

A w duszy jej coraz mocniej wzbierała myśl, że on się zbudzi, że wzrok ten lecący w bezmiary wszechświata na jej licu odpocznie, że te ramiona dumnie na pierś złożone jej kibić wiotką obejmą i do swej piersi przytulą, a łono kamienne miłosne westchnienia podniosą, a usta teraz zacięte pocałunkiem ożywią jej ciepłe spragnione wargi... Ostrożnie, jakby w natchnieniu obrzędy święte spełniając, zrzucała z jego postaci kamiennej kurzu i mchów powłokę, by z pleśni czasu uwolnić przyszłego kochanka. Kwiecia wieniec polnego uwiła, wplotła weń choin, i sosen i dębu gałęzie, zczerwieniła jarzębin koralem... Lecz gdy, spojrzała w te oczy, co w dale jakoweś biegnąc w nieznanych księgach wszechbytu zdawały się czytać — niegodnym rycerskiej skroni dar swój prostacki ujrzała i u podnóży posągu śmiała go złożyć zaledwie.

A rycerz stał śród gruzów spokojny, kamienny, wyniosły. Marmurów kształt jego tkliwą ręką dziewczyny czyszczony, wynurzał się z ruin, wynurzał się z ruin i kwiatów powodzi i bił coraz większą dumą piękności, rzucając wzrok w dale...

Więdły kwiaty u stóp rycerza. Gruz coraz wyżej i wyżej zasypywał jego postument. Jeno czoło to białe z marmuru coraz nowe blaski marzeń dziewczyny opromieniały. Jeno w oczach tych martwych coraz to nowe ognie ducha zawrotnych wędrowań płonęły. Bo wszystko, co w sercu swem pięknego, szczytnego znalazła, i każdą myśl jasną i czystą i każdy wzlot podsłoneczny — wszystko ku jego ozdobie składała...

Raz kiedy klęcząc sił prośby ostatnich dobywała — ocknął się rycerz kamienny. Oczy swe zwrócił ku niej, i ramiona otworzył, i mówił szeptem miłością drgającym:

— Jedyna!.... a gdy oczu podnieść z zachwytu nie śmiała, mówił: Przez którą czary uśpienia ze mnie opadły, przez której modlitwę kochania jestem zbudzony... pójdź!

Źrenice mu blaskiem miłości pałały. Serce biło pod zimnym pancerzem. Był — żywy!

Oddech coś w piersi zaparło... Miłość słodka pochyliła ku niemu... Nagle — dreszcz zimny... Oczy rozwarła szeroko i w twarz rycerza spojrzała ogniem miłości zajętą... A gdzież te siły wędrowań ducha zawrotnych? Ta twarz była taka człowiecza... A gdzież te myśli błądzące po dalach bezmiernych?... Ta myśl zda się ku niej tylko zwrócona... A wkoło zwalone runy ręką ludzką ciosanych kamieni... A gdzież te dale bezkreśne?... Szmat łasu zżętych rżysk płaty... A rycerz chylił się ku niej — oddech gorący po twarzy ją palił...

I nagle wstrętem pojęta porwała się i poczęła biedz precz! precz! byle dalej!

A za nią z łoskotem padał gruz resztek belkowań — runęły... A może złamki zdruzgotanej postaci?...

LICZNE MEDALE, DYPLOMY i LISTY UZNANIA

J. SOSNOWSKI i A. ZACHARJEWICZ

CENTRALNE BIURA: WE LWOWIE, UL. KOPERNIKA 3. Gmach „Generali“, -- Tel. Nr. 470. Adres telegr. Żelazobeton-Lwów. -- FILIA W KRAKOWIE, UL. BASZTOWA 25. -- Tel. Nr. 2.306. - Adres tel. Żelazobeton. - Fabryka, magazyny i warsztaty: Lwów, Na Błonie 3.

ODDZIAŁ BETONOWO-ŻELAZNY: mosty, szluzy, stropy, kopuły, piloty, akwadukty, tunele, zbiorniki, schody, syfony, wieże wodne itd. -- 230 wykonanych budowli, 150 wykonanych mostów, 6 zbiorników na ropę itd. -- ODDZIAŁ FABRYCZNY: wyroby betonowe-żelazne, płyty stropowe, płyty do ścian, płyty trotuarowe i krawężniki, płyty posadzkowe, rury kanałowe, przepusty, żłoby cementowe automatyczne, podciągi betonowe nad drzwi i okna, cegły lekkie dla ścian działowych, cegły cementowe. -- Specyalny oddział do wyrobu rur betonowych, począwszy od 20 ctm. do 100 ctm. średnicy najlepszej jakości po cenach najniższych. --- Wstępne projekty i przedmiary na żądanie.

Ogłoszenie Konkursu.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie

rozpisuje niniejszem z „Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908“ konkurs na

Dziesięć stypendyów

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego wykształcenia młodzieży w handlu, w przemyśle lub w rękodziełach.

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rękodzielników i udzielone zostaną na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki trzysta do ośmiuset koron.

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane: (plan studyów, sprawozdanie o postępie praktyki, nauka stenografii oraz języków obcych, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu itp.)

Podania, zaopatrzone w metrykę, świadectwo ubóstwa, dokument, wykazujący przynależność, świadectwa ukończonej nauki względnie poświadczenia dotychczasowej praktyki, należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, najdalej do dnia 15 sierpnia 1912.

Bliższych informacyi zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie ustnie między godziną 9—3-cią, albo w drodze pisemnej.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego o 1 maja 1912 (według czasu środkowo-europejskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA;

12^{10} Nr. 47 do Nowego Sącza,
12^{28} Nr. 11 do Podwołoczysk,
12^{50} Nr. 8 do Wiednia,
3^{14} Nr. 7 do Czerniowiec,
3^{55} Nr. 10 do Wiednia. Połączenia do Warszawy, Wrocławia, Berlina,
4^{20} Nr. 31 do Oświęcim. przez Podg-Płaszów,
5^{30} Nr. 30 do Wiednia,
6^{45} Nr. 3 do Podwoł., Stanisławowa, Ickan,
6^{52} Nr. 2 do Wiednia. Połyczenie do Wrocławia i Berlina,
7^{00} Nr. 101 (od 15/VI do 30/1X wł.) do Zakopanego i Rabki,
7^{50} Nr. 15 do Podwołoczysk,
8^{22} Nr. 503 (od 15/V do 39/IV wł.) do Podwołoczysk,
9^{05} Nr. 41 do Nowego Zagórza, Sambora, Stryja przez Podgorze-Płaszów,
9^{30} Nr. 18 do Bracławy (Lundenburga),
10^{25} Nr. 43 (od 15/VI do 30/IV wł.) do Zakopanego i Rabki,
10^{45} Nr. 13 do Podwoloczysk i Ickan,
1^{15} Nr. 33 do Suchy, Cświęcimia przez Podgórze-Płaszów,
1^{57} Nr. 14 do Wiednia,
2^{33} Nr. 6 do Wiednia,
2^{51} Nr. 5 do Lwowa,
3^{00} Nr. 25 do Tarnowa,
3^{45} Nr. 49 (od 1/V do 8/VI wł.) tylko w dnie powszednie, poprzedzające święta a od 15/VI codziennie) do Zakop. i Rabki,
6^{45} Nr. 16 do Wiednia,
7^{44} Nr. 204 (od 15/V do 30/IV wł. do Karlsbadu,
7^{55} Nr. 45 do Nowego Zagórza, Chyrowa, Sambora przez Podg.-Płaszów,
8^{43} Nr. 1 do Ickan, Bukaresztu, Kostancyi,
9^{00} Nr. 17 do Podwołoczysk,
10^{15} Nr. 4 do Wiednia,
10^{20} Nr. 19 do Lwowa,
10^{34} Nr. 104 do Wiednia,

PRZYJAZD DO KRAKOWA;

12^{40} Nr. 8 z Czerniowiec,
3^{07} Nr. 7 z Wiednia,
3^{32} Nr. 12 z Podwołoczysk,
4^{57} Nr. 20 ze Lwowa,
5^{25} Nr. 103 z Wiednia,
5^{55} Nr. 3 z Wiednia,
6^{09} Nr. 48 z Nowego Zagórza przez Suchą,
6^{32} Nr. 2 z Ickan,
7^{20} Nr. 15 z Oświęcimia,
7^{55} Nr. 32 z Oświęcimia p. Podg.-Płaszów,
8^{14} Nr. 203 (15/V do 30/IX wł) z Karlsbadu. Połączenia z Pragi, Ołomuńca,
8^{18} Nr. 118 (od 1/VI do 30 IX wł.) z Tarnowa. Połącz. z N. Sączy, Jasła, Stróż,
8^{45} Nr. 18 z Podwołoczysk,
8^{48} Nr. 41 z Granicy,
9^{30} Nr. 13 z Wiednia,
11^{50} Nr. 39 z Wiednia,
1^{10} Nr. 114 (od 1/VI do 30/IX w niedziele czwartki i święta z Tarnowa,
1^{24} Nr. 14 ze Lwowa,
2^{05} Nr. 44 (od 15/VI codziennie z Zakopanego i Rabki,
2^{20} Nr. Nr. 6 ze Lwowa,
2^{45} Nr. 5 z Wiednia,
4^{45} Nr. 42 od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchą,
4^{42} Nr. 27 z Bracławy (Lundenburga),
5^{05} Nr. 116 (od I/VI do 30/IX wł.) z Tarnowa,
6^{26} Nr. 16 z Podwołoczysk,
7^{36} Nr. 204 (od 15/V do 30/1X) z Podwoł.
8^{10} Nr. 1 z Wiednia,
8^{23} Nr. 102 (od 15/VI do 30/IX wł.) z Zakopanego i Rabki,
9^{10} Nr. 34 z Oświęcimia,
9^{24} Nr. 4 z Podwołoczysk,
9^{35} Nr. 19 z Wiednia,
10^{45} Nr. 24 z Rzeszowa,
11^{15} Nr. 46 z Nowego Sącza przez Suchą,
11^{38} Nr. 9 z Wiednia,

UWAGA: Pociągi pospieszne wyróżniają się grubym drukiem. Godziny nocne od 6·00 wieczór do 5·59 rano są oznaczone podkreśleniem liczb minutowych.

Galicyjski

Bank Ludowy

dla rolnictwa i handlu

Lwów, ul. Sykstuska 17. — Tel. 1677 i 1678.

(Pod patronatem ces. i król. uprzyw. austryackiego Länderbanku)

Wkładki na książeczki wkładkowe od 30 koron począwszy na $4^1/_2$%. Wydawanie książeczek czekowych. Wypłata z książeczek wkładkowych do 2 tysięcy koron dziennie bez wypowiedzenia. Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.

Kantor wymiany kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, obce waluty i monety najkorzystniej. Wypłaca kupony i wymienia talony, oraz wypłaca wylosowane papiery wartościowe. Przyjmuje zlecenia giełdowe pod najkorzystniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacyj co do pewnej i korzystnej lokacyi kapitałów, przegląda bezpłatnie numery losów i innych losów podlegających losowaniu.

GODZINY KASOWE od 9 do 11 i od 3 do 6 wieczór.

Pijcie Giesshüblera

SPÓŁKA FAKTUROWA

stow. zarejestr. z ogr. poręką.

w Krakowie, Dunajewskiego L. 3.

założona dla Galicyi zachodniej przez

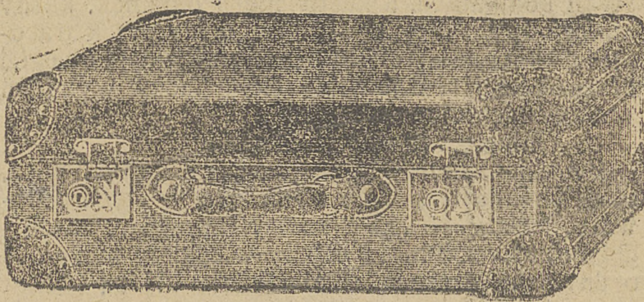
Bank krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem. Filia w Krakowie,

Eskontuje: Faktury, Rymesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie. Załatwia inkasa. — Udziela kredytu w rachunku bieżącym. — Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący i oprocentowuje takowe po

$4^1/_2$%

od następnego dnia po włożeniu. — Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.



Anastazy Froncz

Kraków, ulica Floryańska L. 17

poleca towary w najlepszej jakości po cenach bez konkurencyi

Kufry, torby, torebki, nesesery, w wielkim wyborze modne torebki damskie, skórkowe.

Portmonetki, papierośnice, pugilaresy.

Pledy angielskie damskie i do podróży. Kalosze rosyjskie

Pończochy damskie, dziecięce i skarpetki z sławnej fabryki Michla Synów w Czechach.

Woalki - rękawiczki - krawaty - wstążki.

Perfumerya. Przybory toalet. Biżuterya francuska

Fabryczny skład

PARASOLI I PARASOLEK.

Zlecenia zamiejscowe uskutecznia odwrotną pocztą

Bluzki i Halki

od skromnych do najwytworniejszych

Fabryczny skład Płócien, Bielizny Damskiej, Bielizny Pościelowej, Stołowej oraz kompletnych wypraw ślubnych. Torebki, Paski, Żaboty, Kołnierze, Krawaty, Pończochy, Rękawiczki glace, duńskie, jedwabne i niciane, Szale gazowe i koronkowe, Woalki, Wstążki, Koronki, Kwiaty, Pióra strusie, Biżuterya i t. p. poleca w wielkim wyborze

Karol Jarosz przedtem Zimler i Sp.

Kraków, Rynek 41. Linia A-B. :: Telefon 2329.

Artystyczne, skromne i wytworne umeblowanie

Józef Sperling

Kraków, ul. Dunajewskiego L. 7.

Bank przemysłowo-budowlany
Kraków, Rynek Główny liczba 24

na mocy przedwstępnej koncesyi Wys. c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 8 czerwca 1912, L. XIII a 1896|2 ogłasza niniejszem

PUBLICZNĄ SUBSKRYBCYĘ

na kapitał akcyjny w kwocie K 2,000.000, rozłożony na 10.000 sztuk akcyj po K 200, na okaziciela opiewających, celem zbudowania pierwszorzędnego hotelu pod firmą:

Krakowskie akc. Tow. hotelowe z siedzibą w Krakowie.

Wpłata akcyi nastąpić ma w wartości nominalnej i rozłożoną będzie na 3 raty, z których pierwsza w wysokości 40% płatną będzie przy subskrybcyi. Pozostałe 60% rozłożone będą na 2 raty, z których 30% płatne będą 3-go listopada 1912, dalsze 30% pierwszego lutego 1913.

Subskrybcyę, która zamknięta zostanie **z dniem 17 lipca 1912 r.,** przyjmują oprócz Banku przemysłowo-budowlanego, także instytucye finans., domy bankowe i kantory wymiany.

Szczegółowy prospekt wysyła się na żądanie odwrotną pocztą.

Kraków, w czerwcu 1912.

Edward hr. Mycielski. **Władysław hr. Mycielski.**
Dr. Gustaw Kaden.

CENTRALNY BANK  **ÚSTŘEDNÍ BANKA**

CZESKICH KAS OSZCZĘDNOŚCI — FILIA W KRAKOWIE — ČESKÝCH SPOŘITELEN

wchód od ulicy św. Jana L. 1.

WKŁADKI OSZCZĘDNOŚCI OKOŁO KOR. 115,000.000.

Wadyaikaucye

Wkładki na książeczki i rachunki bieżące oprocentowuje do 4 i pół proc.

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany

otwarte są przez cały dzień od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Rynek L. 42, a róg św. Jana 1.

Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

Gospodynie! **Baczność!**

Nie kupujcie masła ani żadnego przetworu, zastępującego masło, dopóki nie spróbujecie słynnej, powszechnie wypróbowanej światowej marki

BLAIMSCHEIN'A „UNIKUM" MARGARYNY.

„UNIKUM" nie jest margaryną roślinną.

„UNIKUM" sporządza się z najczystszego tłuszczu zwierzęcego i wysoko pasteuryzowanej śmietany, dlatego ma najwyższą wartość pożywną i jest rzeczywiście zdrowa.

„UNIKUM" nie jest przetworem sztucznym lecz najczystszym produktem naturalnym.

„UNIKUM" jest 50% tańsze, niż zwyczajne masło i pod gwarancyą bardziej niż masło wydajne.

TYLKO BLAIMSCHEINA „UNIKUM" jest rzeczywiście jedynym i prawdziwym środkiem zastępnym za masło, przewyższającym o wiele wszystkie środki, dotychczas za najlepsze sławione.

Produkcya BLAIMSCHEINA „UNIKUM" jest chroniona przez stałą państwową kontrolę, co jest uwidocznione na każdym pakiecie.

Łaskawa pani gospodyni!

Niech się pani nie da wprowadzić w błąd innemi ogłoszeniami i niech pani używa zamiast masła do

pieczenia

smażenia

gotowania

smarowania chleba

wyłącznie

Blaimscheina margaryny „UNIKUM"

Wszędzie do nabycia. Próbki gratis i franko.

Zjednoczone fabryki margaryny i masła Wiedeń XIV.

(Vereinigte Margarine- und Butterfabriken, Wien XIV).

Ziedn. austr. akcyjne Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady itp.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku		b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro	
Martha Washington	27. „	Columbia	11. lipca
		Sofia Hohenberg	25. „
Argentyna	10. sierpnia	Atlanta	6. sierpnia
		Oceana	22. „

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla zachodniej Galicyi i Bukowiny: Jeneralna Ajencya GOLDLUST i Sp. Kraków, ul. Lubicz 7. (naprzeciw dworca kolei.) Czerniowce: Biuro pasażerskie Austro-Americany, Rathausstr. 20. — Dla wschodniej Galicyi: Lwów, Biuro pasażerskie Austro-Americany, Na Błonie 2. oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie: Tryest; Dyrekcya Austro-Americany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Americany, Kärntnerring 7. II., Kaiser Josefstr. 36. oraz jeneralna Ajencya Austro-Americany Schenker i Ska,

---

Zakład pogrzebowy „CONCORDIA"

Jana Wolnego

Plac Szczepański 2 (dom własny) Telefon 330.

Bank Zaliczkowy i kredytowy

(w Königgrätzu)

ZÁLOŽNI ÚVĚRNI ÚSTAV V HRADCI KRÁLOVÉ

Filia Kraków, Wiślna 3, (obok Banku Austro-Węgierskiego)

Kapitał akc. K. 15,000.000

Fundusze rezerwowe K. 2,700.000

Stan wkładek K. 42,000,000

Bank przyjmuje wkładki na książeczki za oprocentowaniem po 4 i pół proc. Wypłaca dziennie bez wypowiedzenia do K. 5000; podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów. — Filia kupuje i sprzedaje różne waluty, papiery wartościowe, wydaje przekazy na znaczniejsze miejscowości, oraz załatwia wszystkie transakcye bankowe, jak najdogodniej.

KANTOR WYMIANY Godz. urzędowe od godz. 9—12½ i po południu od godziny 3—5.

OSOBNY ODDZIAŁ LOSOWY.

Zakład dostaw budowlanych

L. & G. Kaden, Kraków.

GARDEROBĘ DZIECINNĄ oraz kompl. wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

FRANCISZEK MARTIN

KRAKOW, RYNEK GŁOWNY L. 12.

vis a vis kościoła św. Wojciecha.

dla chłopców do lat 14. dla panienek do lat 16

BANK PRZEMYSŁOWY

Król. Gal. i Lodom. z Wielkiem Ks. Krakowskiem

Filia w Krakowie Rynek L. 15. Tel. 92 i 2375.

Kasa otwarta codziennie: od 9—1 i od 3—½5 pop.

WKŁADKI

na książeczki wkładkowe i rachunek bieżący za korzystnem oprocentowaniem dziennem. Podatek rentowy od wkładek oszczędności ponosi bank z własnych funduszów. Uskutecznia wszelkie transakcye, finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych, kupno i sprzedaż walut, dewiz i papierów wartościowych, czeki, przekazy i akredytywy w kraju i zagran.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Zygmunt Rosner. Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarządem J. Jondry.